



nr **25**
STYCZEŃ

1984

WARSZAWA — KRAKÓW

miesięcznik polityczny

W numerze:

ZALOŻENIA PROGRAMOWE

Powstanie Styczniowe i . . . „NIEPODLEGŁOŚĆ”

Panorama polityczna opozycji polskiej

Jedność w różnorodności

Praca nad programem

Obce państwo

Wielka Brytania - Powrót prywatności

Kto wskrzesi kłamstwo ?

W Grenadzie kwarantanna

Niekochana Ameryka

Wyborów c.d.

Przemówienie Tow.skiego ...

Od Redakcji:

ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE

Do nas kolejno publikujemy nasze ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE. Zamieszczamy je bez zmian, choć już teraz widzimy w nich punkty, które trzeba zmienić, rozszerzyć lub wyjąć. Sąd o tym wiemy? Otóż otrzymujemy /pozytywnie kalportna/ wiele listów od naszych Czytelników - BEZIMENNY BARDZO - pojawiły się także pierwsze komentarze w prasie niezależnej, co ciekawe, w poznańskich: "BARA" nr. 6, XI.83 r. oraz "BP"/"DOBATEK POLITYCZNY" do pism NBS Nowa Huta, nr. 1, XI.83 r./ Tak spontaniczną dyskusję chcemy kontynuować poprzez:

1. artykuły wyjaśniające poszczególne punkty ZAŁOŻEN PROGRAMOWYCH,
 2. dyskusję z naszymi Czytelnikami, na którą podajemy jeden z najświetniejszych numerów.
- Bardzo wiele głoszą o kierowaniu do nas opinii na temat naszego programu. Każdy list, a zwłaszcza krytyczny, jest dla nas cenny i przyczyni się do naszego wypracowania programu. Jest to także znakomity materiał do studiów socjologicznych nad świadomością Polaków roku 1984.

Redakcja "WIEPODLEGŁOŚCI"

- I. 1. Niepodległość państwa polskie nie istnieje. PRL jest jedynie formą administracyjną rządu polskiego przez ZSRR.
 2. Wywołanie niepodległości jest naszym najważniejszym celem, warunkującym stworzenie ustroju demokratycznego i wolnościowego oraz dobrobytu.
 3. W obecnej sytuacji należy całą siłę skupić na walce politycznej z komunizmem; tj. na tworzeniu alternatywy politycznej wobec ustroju komunistycznego i zahamowaniu organizacyjnie różnych do przejęcia władzy.
 4. Niezależnie od przeciwnych grup postkomunistycznych należy tworzyć jednolitą partię polityczną, która będzie łącząca ludzi wokół idei przeciwdziałania komunizmowi.
 5. Podziemy system polityczny stworzy nową, demokratyczną tradycję polityczną, wykształci kadry przywódców działalności państwowej, stanie się fundamentem przywrócenia demokracji polskiej.
 6. Po wykształceniu się niepodległościowych i rewolucyjnych, tj. dążących do obalenia systemu, partii politycznych, należy powołać Podziemne Centrum Polityczne /PCP/ - a w razie potrzeby także regionalne centra polityczne.
 7. W momencie decydującej rozprawy z komunistami PCP przekształci się w Rząd Narodowy, którego celem będzie przejęcie władzy i rozpisanie wolnych i demokratycznych wyborów.
 8. Organizacje niepodległościowe powinny wybrać na Zachód swoich przedstawicieli, którzy wraz z Rządem Rzeczypospolitej Polakiej w Londynie, utworzą Polską Reprezentację Narodową. Głównym zadaniem PRL będzie walka dyplomatyczna o przekroczenie układów jałtańskich.
 9. Wywołanie Polski należy odzyskać od zbrodniarzy i imperialistów sowieckich, a więc od wspólnego wystąpienia narodów ujarzmionych przeciw komunizmowi i imperializmowi sowieckim. Dlatego Polacy powinni pomóc w formowaniu się opozycji demokratycznej w innych krajach obcych.
 10. Najważniejszą zasadą obecnej taktyki jest całkowita izolacja władzy komunistycznej. Polegać ona winna na:
 - a/ niemożności wstąpienia w organizacjach i instytucjach służących władzy do prowadzenia antynarodowej polityki,
 - b/ niedopuszczeniu, by organizacje społeczne, samorządowe, zawodowe i środowiskowe służyły władzy do uwiarygodnienia jej polityki.
 11. Walka z komunizmem powinna polegać na:
 - a/ strajkach, demonstracjach i rozruchach, które są skuteczną metodą szarpania władzy, o ile ciężej się poparcie znacznej części społeczeństwa,
 - b/ strajkach ekonomicznych - podstawowej metodzie walki o interesy świata pracy,
 - c/ swalniania tempa pracy, przede wszystkim w dziedzinach mających znaczenie strategiczne lub eksportowe.
 12. Komunisci, oraz osoby z nimi współpracujące powinny podlegać stałemu naciskowi społecznemu w formach zaakceptowanych w danym środowisku.
 13. Należy popierać wszelkie formy społecznej samopomocy i solidarności.
 14. Społeczeństwo powinno udzielać wszelkiej niezbędnej materialnej, organizacyjnej i moralnej pomocy niezależnym ugrupowaniom politycznym i społecznym.
- II. 1. Zasadą sprawowania władzy powinien być system parlamentarny oparty na wolnych i demokratycznych wyborach oraz nieograniczonym prawie do zrzeszania się.
 2. Należy doprowadzić do regionalizacji kraju przekształcając go w państwo federalne. Do kompetencji rządu centralnego powinny należeć: polityka monetarna, polityka sgraniczna, obronność, policja kryminalna.

dokończenie na str. III

II.

Z A Ł O Ż E N I A

PROGRAMOW

dok. ze str. II

3. Wprowadzając jestesmy generalnie swiadczenia mi systemu prezydenckiego, biorąc jednak pod uwage brak praktyki uczestniczenia w demokratycznym zyciu politycznym społeczenstwa polskiego, zdecydowalismy sie zaproponowac system silnych rzdów parlamentarnych:

- a/ Centralne wzdzce ustawodawcze beda sie skladac z dwuzbiowego Sejmu RP:
 - Izby Poselskiej, wybieranej w pięcioprzydniotnikowych wyborach z 5% bariera glosów /model RFN/ lub w czteroprzydniotnikowych, z dwoma turami glosowania /model Francji/;
 - Izby Sen - skladajacej sie z delegatów sejmów poszczególnych regionów,
- b/ Wiczenność parlamentarna formuje rzd - stanowiska ministrów mogą zajmowac wykluczenie polowic,
- c/ Glówna państwa jest Prezydent wybierany przez obie izby Sejmu.

- 4. Wzdzce ustawodawcze regionalne powstają w drodze pięcioprzydniotnikowych wyborów.
- 5. Prezydent RP mianuje Sędziów Sądu Najwyższego, rozwiązuje Sejm na wniosek premiera i rozpisuje wybory.
- 6. Sejm obala rzd przeglosowując votum nieufności.
- 7. Sędownictwo jest niezalezne od władz państwowych, a jego wewnetrzna struktura oparta jest o zasady samorzadności.
- 8. Każda decyzja władz państwowych może być zaskarżona przez każdego przed sądem powszechnym.
- 9. Państwowa stacja RTV podlega kontroli odpowiedzialnej komisji sejmowej. Wewnetrzna struktura RTV oparta jest o zasady samorzadności.
- 10. Każdy obywatel, lub grupa obywateli, mają prawo zalozyć przedsiębiorstwo każdego typu, stację radiową i telewizyjną, gazetę, szpital itp.
- 11. Państwo zadba o zorganizowanie systemu ubezpieczeń społecznych /opieki społecznej/ zapewniających obywatelom opiekę lekarską.
- 12. Szkolnictwo podstawowe i średnie jest bezpłatne. Wzdzce zobowiazane są do udzielenia kredytu każdemu starającemu się na koszty nauki w szkołach wyższych /a w uzasadnionych przypadkach prywatnych/. Kredyt pillega umorzeniu w stopniu odpowiadajacym wynikom nauki.

- III. 1. Polski interes narodowy polega na zapewnieniu wszystkim Polakom, bez wzgledu na kraj zamieszkania, możliwości zycia w wolności, demokracji, dobrobycie i nieskrępowanego rozwoju narodowego.
- 2. Mniejszości narodowe w Polsce będą miały zapewnione nieskrępowane warunki rozwoju narodowego, politycznego, religijnego, gospodarczego itp.
 - 3. Należy prająć, że polska wspólnota narodowa nie musi być w jednym państwie, ale musi mieć zagwarantowane wszelkie prawa obywatelskie i narodowe oraz możliwość utrzymywania nieskrępowanych kontaktów ze starą ojczyzną.

III.

4. Nie uznajac PRL za wyraz dążeń narodu polskiego; prajmując traktaty Ribbentrop-Molotov /s dn.23.VIII.39 i 28.IX.39/ oraz porozumienia Wielkiej Trójki w Teheranie, Jaltie, Poczdamie ze zmiobowiazujacą; s uwagi na sytuację w Europie ukazałozowaną w ciągu 40 powojennych lat nalezy

- zawrzeć traktat pokojowy ze zjednoczonym i niepodległym państwem niemieckim uznajacym polską granicę na Odrze i Nysie.
 - zawrzeć umowy z niepodległymi państwami: Ukrainą, Białorusią i Litwą, uznajacym się na ich rzecz byłych polskich ziem wchodnich, pod warunkiem przywrócenia zamieszkalym tam i mogącym się jeszcze osiedlic Polakom wszelkich praw narodowych, takich samych jakie będą mieć Ukraińcy, Białorusini i Litwini w Polsce.
5. Uznajemy obecny kształt granicy polsko-czechosłowackiej. Mniejszość polska w Czechosłowacji i czecha i słowacka w Polsce powinny mieć zagwarantowane wszelkie prawa /patrz punkt III.2/.
6. Uznajemy prawo wszystkich do swobodnego osiedlenia się i wyboru miejsca zamieszkania. Popieramy dążenia rosyjskiej ludności napływowej do powrotu z Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy i Estonii do jej ojczyzny.
7. Za naszych sprzymierzeńców uznajemy te rchy niepodległościowe w ZSRR i w innych krajach Bloku Wschodniego, oraz tych Rosjan, którzy bezwarunkowo uznają prawo wszystkich narodów imperium sowieckiego do samostanowienia, a ich niepodległy byt państwowy nie traktują jako sżo konieczne lub przejściowe lecz jako wartość samą w sobie.
8. Dla zapewnienia stabilizacji w Europie, za potądane uważamy utworzenie na terytorium Europy Środkowej i Wschodniej organizmu równoprawnych państw typu EWG /OPENS/.
- IV. 1. Należy ograniczyć bezpośrednią działalność gospodarczą państwa do minimum. Państwo powinno jedynie stwarzać warunki dla jak najszerszego rozwoju inicjatywy gospodarczej jednostek i ich grup.
- 2. Obecny sektor państwowy należy przekształcić w samorządowy, komunalny, spółdzielczy, prywatny i państwowy. Wszelkie sektory własności muszą mieć równe prawa, muszą ich dotyczyć w jednakowym stopniu ograniczenia antymonopolowe i antytrustowe, zasady likwidacji masy upadłościowej; w wypadku bankructwa, swoboda obrotu akcjami itp.
 - 3. Szczególną opieką państwo otaczać będzie drobną własność prywatną /rodzinną/, w celu odzworszenia prawidłowej struktury gospodarczej.
 - 4. Należy przekształcić wieś polską poprzez stwarzanie warunków /całkowite parcelacja PGR i osęciowa spółdzielni produkcyjnych/ zmieszenie górnej granicy wielkości gospodarstw/ do powstawania dużych obszarowo gospodarstw farmerkich.
 - 5. Kapitał zagraniczny otrzymuje prawo swobodnej działalności w Polsce pod warunkiem reinwestycji minimum 50% syków i stosowania się do polskiego prawa.
 - 6. Warunki pracy i płacy określają umowy zawierane między pracodawcami a związkami zawodowymi. Państwo może wpływać jedynie poprzez arbitraż na rozwiązywanie konfliktów między stronami.

Kalendarz

1984

STYCZEŃ

1	2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31	

WZROSIENIE

1	2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31	

LUTY

1	2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29			

MAJ

1	2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31	

PAŃDEKIERNIK

1	2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31	

MARZEC

1	2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31	

CZERWIEC

1	2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30		

LISTOPAD

1	2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30		

KWIECIEŃ

1	2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31	

LIPIEC

1	2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31	

GRUDZIEŃ

1	2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31	

SIERPIEŃ

1	2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31	

NIEPODLEGŁOŚCI

N A S Z E T R A D Y C J E : P O W S T A N I E S T Y C Z E N I O W E i ... "NIEPODLEGŁOŚĆ"

Europa spała cicho pod białą czapą spokoju. Rok 1863 dopiero się rozpoczął, a jego pierwsze trzy tygodnie nie przyniosły większych zdarzeń na kontynencie. Jedne państwa cieszyły się z wcześniejszych zwycięstw, inne leczyły rany a jeszcze inne - nie istniały; co stanowiło jednak swoistą formę egzystencji politycznej. Wśród nich była Polska, rozdzielona na trzy części, "in partes tres" - niczym Gallia opisywane przez Cezara w wersach "De bello gallico", skandowanych przez naszych ówczesnych przodków w ich sztubackich latach i nie kwestionowanych - o dziwo? - przez podejrzliwych kuratorów szkolnych.

Owe trzy części były zadną uniemożliwiającą

===== I

T R A U G U T T

W jego nazwisku
niedokończony smutek
ucięte marzenie
żałoba w pół przerwana
i do bro
po dwakroć
krzyżem zakończone

Z takim nazwiskiem
nie mógł żyć spokojnie
w dworku
w kobryńskim

Przyjechał
rozpoczął pracę
Pisał do Papieża
i do dowódcy oddziału
zagubionego w lesie
łączył spajał scalał
rozbitą obraz nadziei
Dzień rozpoczynał
i kończył
modlitwą
Kiedy przyszli
powiedziak: to już

Tak to już - szepnęła śmierć
Ubrana w belki szubienicy
Z takim nazwiskiem
nie mógł dłużej żyć
Dwie kreski przy literach "t"
Dźwignęły się nieco wyżej

- Trauer - żałoba
- Traum - marzenie
- trauering - smutny
- Cut - dobro

Jan LAWICZ

===== I

sekwencji porzobiorowego bytu Polski. /Na dzisiejsze czasy warto pod słowo "rozbiory" podstawić słowo "Jakta" aczkolwiek jest to zabieg nadal niezrozumiały dla wielu współobywateli/.

Powstanie wybuchło w okresie uspokojenia Europy. W 1794 trwały walki Francji z koalicjami, zaś w 1830 nastąpiły po sobie rewolucja lipcowa i belgijska. Byliśmy wówczas jednym z narodów nie znających spokoju. W 1863 było inaczej - to my jedynie byliśmy niespokojni. Poprzednie powstania toczyły się w sytuacji, w której można było się odwołać do istniejącej państwowości /1794/ lub do jej szczątków /obsadzona przez Polaków

pełną akceptację zewnętrznej sytuacji nawet przez osoby, które zatopiły się w rozbiorowej rzeczywistości. Rozbiory wisiały nad sercem myślących uczoicie i odważnie Polaków i nie dawały się wygnać z umysłu. Podczas gdy tysiące ludzi rzucały się w wir handlu /był to czas indywidualnych przedsięwzięć gospolarycznych na ogromną skalę w stosunku do naszych dzisiejszych wyobrażeń/, zajmowały się prowadzeniem działalności naukowej lub dobroczynnej, dziesiątki innych brały udział w tworzeniu sieci połączeń, dzięki którym np. podatek narodowy mógł być regularnie ściągany z najodleglejszych miast - było to czymś nowym w stosunku do Powstań Kościuszkowskiego i Listopadowego.

Lecz oto nadeszła w końcu Noc Styczniowa. Uderzono z impetem na początku, aby potem - w miarę upływu miesięcy - bronić się przed coraz większym impetem Rosjan. WYBUCHŁO NAJDZWIĘŻSZE Z POLSKICH POWSTAŃ. Znowu dni istnienia narodu były dniami potyczek i bojów, zwycięstw i klęsk, męstwa i zdrady.

W tym powstaniu nie było frontu, nie było walk o Warszawę - jak w 1794 i w 1831. Miejscem starć były lesne dukty, groble, wioski i miasteczka, których nie sposób było połączyć na mapie prostą linią frontu, gdyż fronty powstają tylko tam, gdzie przeciwnik narusza granice drugiej strony, zaś tam, gdzie jest on okupantem siedzącym w całym kraju - strefy podziału biegną w każdą stronę, przecinając ziemię we wszystkich kierunkach. W Warszawie nie było powstańczej kwatery otoczonej tłumem ciekawych cywilów, były za to konspiracyjne lokale narażone na rewizje i donosy. Słówni przywódcy byli i działali w ukryciu, ich nazwiska nie były znane. /Rosjanie aresztując Traugutta nie znali jego roli w organizacji, dopomogły im niezwykle ochocze zeznania aresztowanego w tej samej wpadce Morawskiego/. Rozkazom i poleceniom ich, autorytet zapewniała mała pieczętarka Rządu Narodowego.

Europa pomocy nie udzieliła. Mowy w parlamentach i przemówienia na mityngach nie docierały do znaczącego powstańca w Górach Świętokrzyskich. Europa tkwiła, od rozbiorów, w stanie - jak to ujął o. Graczy - grzechu śmiertelnego, ten zaś wedle twierdzeń teologii katolickiej skazała całą naturę i uniemożliwia jej drogę ku dobru. Zachód nie protestował przeciwko rozbiorom i wytrwał w swej postawie również wobec kon-

struktura administracyjna i wojsko w 1830/. W Styczniu tego nie było. Pokolenie, które porwało za broń urodziło się w czasach polistopadowych represji, w czasach rugowania polskości z wojska, szkolnictwa, administracji. Poszło jednak do boju za Polskę, Polskę opowiadaną przez matki, Polskę usłyszaną w opowiadaniach weterana - Sybiraka, Polskę wymodloną w kościelnych śpiewach. Dało przykład wielkiej i wspaniałej wiary, bo nie widząc - uwierzyło.

Polacy z innych zaborów udzielali pomocy materialnej, wysyłając również ochotników. Pomagali oczywiście najbardziej świadomi i najbardziej przejęci losami Polski, reszta ograniczała się do gromkich zapewnień.

Czy to wszystko było jednak potrzebne, to krwawe bicie się o wolność; tak krwawe, że następnym powstaniem było dopiero powstanie ... Polski niepodległej w 1918 r.? Czy było warto bić się?

Odpowiadając sobie na to pytanie, trzeba wziąć pod uwagę, że minęło już 120 lat, że znany wynik tamtych zmaganiń nazywających się w słowie "klęska". Walczący powstańcy nie znali tej odpowiedzi, musieli mieć w sobie choć trochę nadziei, skoro pobór do oddziałów był ochotniczy. Romuald Traugutt, wyjaśniając motywy przystąpienia do powstania, powiedział: "... jako Polak osądziłem za mą powinność nieoszczędzania siebie tam, gdzie inni wszystko poświęcili". I w tym zdaniu nie ma rezygnacji i beznadziei, gdyż ono mogło być równie śmiało wypowiedziane przez dyktatora zwycięskiego powstania.

Jakie są ślady pamięci o Powstaniu Styczniowym we współczesnej Polsce? W każdym większym mieście jest ulica Traugutta. W portfelach nosimy zmieyte 20 złotych z podobizną Dyktatora - jest to jeden z nielicznych banknotów, o którym nie krążą dowcipy. Często spotykamy się z ulicami Jarosława Dąbrowskiego i Walerego Wróblewskiego, wyróżnionymi wszelako nie za Powstanie, ale za udział w Komunie Paryskiej. Niedawne uroczystości beatyfikacyjne Alberta Chmielewskiego i Rafała Kalinowskiego wyniosły na ołtarze uczestników walk powstańczych. "TYGODNIK POWSZECHNY" zawiadomił czytelników o mszach za poległych dowódców: Dionizego Czachowskiego i Marcina Borelowskiego - dziwić to może w roku 1963 - ale nie sposób ustalić granic, poza którymi ustaje pamięć o ludziach poświęcających się dla Polski.

Niech rozważania o Powstaniu Styczniowym zakończą słowa ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego, wypowiedziane w kościele św. Krzyża w Warszawie, w dniu 27.I.1963 r.: "... Powstanie było podobno przegrane. Było przegrane, jak "przegrany" jest rolnik, który z pustymi miechami wraca do zagrody, gdy wysiak złote ziarno A jednak wraca spokojnie, bo rozpoczęła się jakaś wielka praca".

Czytelników naszych zaciekawi napewno, że w czasie Powstania Styczniowego wychodziło pismo o takiej samej nazwie jak nasze - a mianowicie "NIEPODLEGŁOŚĆ". Był to półkurzędowy organ Wydziału Prasy Rządu Narodowego. Pierwszy numer "N" wyszedł 17. VII.1863, po dwumiesięcznych przygotowaniach prowadzonych przez Józefa Wagnera. Mimo wpadki drukarni /1.X.1863/ pismo ukazywało się nadal /następny numer wydano 10.XI.1863/. Ostatni numer, zawierający zaległe decyzje rządowe, ukazał się w marcu 1864 r.

Nakład czterostronicowego pisma dochodził do 10 tys. egzemplarzy. Redaktorem był Edward Siwiński. Pośród korespondentów znajdował się autor "Chorału" Kornel Ujejski. Korespondentów zagranicznych dla "N" poszukiwał Traugutt podczas swojego pobytu we Francji, w okresie poprzedzającym objęcie dyktatury.

Autor ma teraz przed sobą fotokopie 1-szej strony 3-ego numeru "NIEPODLEGŁOŚCI", z dn. 4.VIII.1863 r. Tytuł wypisany dużymi literami ułożonymi w kształcie lekko wygiętego łuku; podtytuł brzmi: "Dziennik polityczny, ekonomiczny i społeczny". Jako miejsce wydawania podana jest Warszawa. Tekst ma układ trzyszpaltowy. Wyrazistość druku jest świetna i bije na głowę dzisiejszą "N", co stanowi z pewnością przyczynek do rozważań nad postępem technicznym i jego związkiem z systemem politycznym. Artykuł wstępny zajmuje półkolumnę szpalty. Potępia on tych, którzy liczą na pozytywny wynik dyplomatycznych "starani" i "atramentowej wojny" o Polskę, toczonych na Zachodzie. Uzasadnia decyzje o podjęciu walki zbrojnej, gdyż "byliśmy Narodem niepodległym, bo kochamy Polskę, a nienawidzimy despotyzmu, bo szanujemy prawa a nienawidzimy bezprawia". Pod koniec padają słowa twarde i zdecydowane: "Niech więc dyplomacja idzie swoją drogą, niech się układa i spiera. My myślimy tylko o walce, bo nam chodzi o rzeczywistość, nie papierową wolność, nie o mniejszą więcej rozległość ustępstwa, ale o zupełną niepodległość, zupełny rozbrat z Moskwą".

Od tych słów upłynęło 120 lat, okres równy zaborom. Teraz my, na nowo pytamy o Polskę i próbujemy dawać odpowiedzi. Były one i są różne - lecz niepodległość jest ich wspólną i konieczną mianownikien.

1/ Dane o historii "NIEPODLEGŁOŚCI" zaczerpnięto z monografii St. Wieniewicza "POWSTANIE STYCZNIOWE", Warszawa 1963.

PANORAMA POLITYCZNA OPZYCJI POLSKIEJ

Dotychczas największy nacisk kładliśmy na wskazywanie celów walki - niepodległości i demokracji - oraz wiodącej doń, według nas, drogi - tworzenia autentycznego życia politycznego, jego struktur, władz politycznych; rewolucyjne obalenie ustroju komunistycznego; przy jednoczesnym przeważeniu odpowiedzialnej polityki zagranicznej.

Z komunistami nie dyskutowaliśmy i nadal nie zamierzamy z nimi polemizować, ponieważ wszelka dyskusja z totalnym kłamstwem i zbrodnią jedynie by je nobilitowała i stworzyła błędne wrażenie, że komuniści mogliby być partnerami innych ugrupowań politycznych, a więc, że są jedną z wielu normalnych partii politycznych. Po prostu, z komunistami nie wolno dyskutować - komunistów trzeba pozbawić władzy.

Nasi zwolennicy, nie są ludźmi wahającymi się między komunizmem a demokracją, są to demokraci szukający idei i skutecznego sposobu obalenia komunizmu. Nasza dotychczasowa publicystyka była skierowana, przede wszystkim, do zwolenników konkurencji politycznej, tj. opozycji solidarnościowej i miała za zadanie zdobycie przynajmniej przyczółków na tym, tak trudnym, terenie. Dziś, po upływie dwóch lat, etap ten można uznać za zakończony, gdyż przekonaliśmy sporo wczorajszych zwolenników ugody, że porozumienie z komunistami - nawet gdyby było możliwe, a jest szkodliwą utopią - byłoby pogrzebaniem sprawy narodowej.

Rozpoczynamy teraz drugi etap walki; już wewnątrz obozu niepodległościowego - mylnie jest bowiem przekonanie, jakoby wszyscy zwolennicy niepodległości i demokracji mieli te same poglądy polityczne - o jego pełne ukształtowanie, o wyartykułowanie całej gamy możliwych opcji /wyborów/ politycznych. W celu zorientowania się "gdzie jesteśmy" uważamy za celowe przedstawienie naszej charakterystyki aktualnych grup politycznych w Polsce w dwóch podziałach: 1/

I. pod względem przynależności do konkretnych kierunków ideowych: narodowego, socjalistycznego, liberalnego;

II. pod względem stosunku do zagadnienia likwidacji komunizmu i odzyskania niepodległości: ugodowcy, pozytywiści, niepodległościowcy.

I.A. Narodowi - demokraci: "GŁOS", "SOLIDARNOŚĆ NARODU" /biała/, 2/ "SOLIDARNOŚĆ NARODU" /czerwona/ 3/

Najważniejszą wartością dla zwolenników tego kierunku jest: wspólnota narodowa, jej trwałość i rozwój. Zachowanie dziedzictwa kulturowego narodu i jego bytu biologicznego określają interes narodowy, który jest podstawowym kryterium podejmowania decyzji politycznych. Jak z tego wynika, w sytuacjach poważnych tak charakteryzowany interes narodowy powinien podporządkować sobie interes jednostki lub grupy /klasy/;

Ponieważ najwyższą wartością dla narodowych - demokratów jest naród, często negują oni istnienie odrębnych i sprzecznych z sobą interesów grupowych i opowiadają się za solidaryzmem tj. poglądem według którego, odrębne interesy grupowe /klasowe/, jeśli nawet istnieją, nie są ze sobą sprzeczne i wystarczająco zabezpieczone przez przyjęcie zasady narodowej - dobra narodu jako całości. Sądzą więc, że kompromis między dążeniami różnych grup społecznych powinien wynikać z przyjęcia przez nie zasady narodowej, a nie ze swobodnej gry sił między nimi. W poglądach na ekonomikę narodowi demokraci dzielą się na zwolenników gospodarki rynkowej /kapitalizmu/ i gospodarki centralnie zarządzanej /socjalizmu/. Do tej drugiej grupy zaliczyć można KPN, jeśli wziąć za punkt wyjścia propozycje L.Moczulskiego z okresu "SOLIDARNOŚCI".

I.B. Socjal - demokraci: "KKS", "MYŚL NIEZALEŻNA", "ROBOTNIK" /MKKS-u/, "EM" i większość pism solidarnościowych.

Kierunek ten, choć występuje w większości pism solidarnościowych /walka o "prawdziwy" socjalizm pod hasłem - "tak w socjalizmie przecież nie powinno być"/ jawnie lansowany jest jedynie przez "ROBOTNIKA".

Socjal-demokraci za największą wartość uznają sprawiedliwość społeczną, choć nie zawsze mówią to głośno. Tej zasadzie, rozumianej jako egalitaryzacja majątkowa, chcieliby podporządkować wszystkie inne. Socjal-demokraci uznają, że każde społeczeństwo dzieli się na klasy /np. bogatych i biednych/, których walka jest motorem postępu. Warunkiem sprawiedliwości społecznej jest odbieranie klasom bogatym i dawanie biednym. Funkcję redystrybutora pełnić ma państwo. Znieść podział klasowy można tylko drogą likwidacji wielkiej własności prywatnej, na ogół przez nacjonalizację. Demokratyczny ustrój polityczny ma zapobiec by państwo-redystrybutor nie stało się właścicielem społeczeństwa /p. 6-7 programu "ROBOTNIKA" -

wolność zrzeszeń, słowa, druku, 5-oio przymiotnikowe prawo wyborcze/.

Szczególną rolę socjaldemokraci przyznają klasie robotniczej, która ma, wedle nich, być szczególnie postępową i dlatego powinna cieszyć się większymi prawami niż inne grupy społeczne. To ostatnie stwierdzenie nie jest sformułowane jasno, ale wynika z przyjęcia postulatu "2-u izbowego parlamentu z izbą bezpośrednich przedstawicieli podstawowych klas pracujących: robotników i chłopów o równych prawach w procesie ustawodawczym" /p. 5 prog./ . /Oznacza to, że izba wybrana przez część narodu - obywateli uznanych za robotników i chłopów - mogłaby blokować lub narzucić swą wolę izbie wybranej przez cały naród, a nawet jego większość. W społeczeństwach przemysłowych bowiem robotnicy i chłopci stanowią mniejszość narodu/.

Dalsze punkty /1 - 4/ programu prowadzą się do próby zastąpienia biurokracji państwowej samorządową: "pozioma i pionowa, rozbudowa samorządu robotniczego" musi w konsekwencji doprowadzić do monopolizacji produkcji i utrzymania kosztem podatnika przedsiębiorstw nieefektywnych. Pionowe i poziome porozumienia samorządów pracowniczych stworzą po prostu trzeci aparat biurokratyczny, obok państwowego i terytorialnego /samorząd terytorialny, który będzie trzeba żywić z kieszeni podatnika/. Aparat ten będzie dążył do odgrywania decydującej roli i przerzucania na społeczeństwo kosztów nieefektywnego przemysłu, dzięki posiadaniu monopolu ekonomicznego.

Punkt 1 - "samorządowe przedsiębiorstwo społeczne - jako podstawowy podmiot gospodarki społecznej" zakłada, iż jakiś typ przedsiębiorstwa będzie dominował. A jeśli okaże się, że jest on nieefektywny i niewydajny, socjaldemokraci powiedzą, że zapewnia za to sprawiedliwość społeczną.

I.C. Liberalni - demokraci: "OFICYNA LIBERALÓW", "13 GRUDNIA" /Kraków/,
"NIEPODLEGŁOŚĆ" /Warszawa/.

Do kierunku tego oficjalnie przyznają się wszyscy wymienieni.

Liberalni - demokraci za wartość najważniejszą uznają wolność jednostki. Pojęcie wolności indywidualnej jest analogiczne, do wolności narodowej, ale nie tożsame z nią. Dążenie do pierwszej nie zawsze powiększa drugą np. własna tyrania i wolnościowa /liberalna/ władza obcej większości. Pierwszą wybierze narodowiec, drugą liberal.

Liberalowie uznają, że jeżeli coś jest dobre dla jednostki, to jest również dobre dla danej grupy i całego narodu.

Zasada wolności oznacza ograniczenie siły przymusu każdego rządu, nawet demokratycznego. Liberalni-demokraci akceptują rządy większości jako metoda podejmowania decyzji, lecz nie jako zasada obowiązywania prawa, gdyż większość równie dobrze może pragnąć prawa złego jak i dobrego. Zgodnie z tą doktryną zadaniem polityki jest minimalizowanie przymusu lub jego negatywnych konsekwencji, gdy okaże się konieczny. Liberalowie wolność definiują jako niezależność od arbitralnej woli innego, brak przymusu zredukowanego tak dalece jak to jest w społeczeństwie możliwe. I w tym miejscu dotykamy zasadniczego sporu między liberalnymi - a socjalistycznymi - demokratami, którzy definiują wolność jako możliwość wyboru. Pierwsi sądzą, że to czy człowiek jest wolny, czy nie, zależy nie od możliwości pomiędzy którymi może wybierać, lecz od tego, czy może oczekiwać, że ukształtuje kierunek działania w zgodzie z aktualnymi zamiarami, albo czy ktokolwiek inny ma możliwość takiego kierowania, okolicznościami by musiał on działać zgodnie raczej z jego wolą niż własną. Jeśli zaś uznamy, jak chcą socjal-demokraci, że wolność to możliwość czynienia czegoś /wyboru takiego lub innego/, to należy tak ułożyć stosunki, aby każdy miał tę możliwość lub nikt. To zaś będzie możliwe, jeśli ograniczymy wolność jednostki na rzecz państwa - redystrybutora dóbr, państwa - aparatu zarządzania, państwa - sędziego nadrzędnego nad społeczeństwem. W ten sposób zasada wolności rozumiana jako wolność wyboru prowadzi do ograniczenia wolności rozumianej jako brak przymusu.

Opierając się na opisanych założeniach ideowych liberalowie opowiadają się za gospodarką rynkową, a więc taką, której podstawą są przedsiębiorstwa EFEKTYWNE /forma własności jest sprawą drugorzędną/ "Społeczeństwo, które pozostawia maksymalną swobodę inicjatywie i energii silnych jednostek jest społeczeństwem jako całością, bogatszym od społeczeństwa, w którym państwo przez redystrybucję dochodu narodowego opiekuje się obywatelami słabymi". Nie znaczy to, żeby liberalowie chcieli zdeptać słabych, lecz jedynie, że chcą maksymalnie ograniczyć gospodarcze funkcje państwa. "Społeczeństwo ludzi wolnych od państwowej opieki nie pozostawi słabych i skrzywdzonych na pastwę losu, lecz podzieli się z nimi swoim z wolności

pozętym bogactwem". /1^o GRUDNIA/. Obarczenie państwa rolą "opiekuna biednych" wprawdzie daje dobrobyt, ale tylko administracji państwowej, gdy do tego dodamy jej rosnącą władzę nad społeczeństwem, konsekwencją procesu musi być totalitaryzm.

Liberałów od narodowców różni pogląd na swobodną grę interesów. Społeczeństwo dzieli się na rozmaite grupy, warstwy i klasy, z których każda ma własne często sprzeczne z innymi interesy. Ich swobodna gra powinna odbywać się w ramach reguł demokratycznych. Osiągany kompromis jest wynikiem owej gry, a nie skutkiem jakiegось jednego interesu narodowego.

Żadna grupa społeczna nie może mieć większych praw, pełnić "przodującej" roli itp. Wszyscy członkowie społeczeństwa są obywatelami o równych prawach.

Z tego skrótowego i schematycznego przedstawienia trzech głównych kierunków myśli politycznej jasno wynika, że nie można być zwolennikiem wszystkich jednocześnie. Możliwe bowiem są kompromisy między narodowcami, socjalistami i liberałami jako wyraz aktualnej oceny sytuacji i potrzeby politycznej, np. obrona niepodległości i demokracji lub reformy gospodarcze, których ciężar musi ponieść całe społeczeństwo, więc wóześniej powinno się zgodzić w sprawie proporcji i czasu trwania owych wyrzeczeń. Niemożliwa jest natomiast synteza tych kierunków, gdyż wyznawane przez nich wartości nie pokrywają się, a często są sprzeczne: naród - klasa, klasa - jednostka, jednostka - naród. Dlatego byłoby utopią budowanie jednej organizacji i ideologii narodowo-liberalno-socjalistyczno-demokratycznej. Organizacja pozbawiona zaś zaplecza ideowego będzie niezdolna do długotrwałego i konsekwentnego działania /por. "SOLIDARNOŚĆ"/.

Z tego problemu należy zdawać sobie sprawę wysuwając hasła polityczne. Nie można np. obiecywać ludziom gospodarki rynkowej i pełnego zatrudnienia, gdyż wysokie płace, pełne półki i ograniczone bezrobocie stanowią element jednego systemu, zaś niskie płace, puste półki i pełne zatrudnienie są elementami innego systemu, który za podstawę przyjmuje inne wartości.

Podobnie nie można twierdzić, że najwyższą wartością jest wolność jednostki, a jednocześnie wymagać od niej by z części swych praw zrezygnowała w imię utrzymania solidarności narodowej. Nie można też jednocześnie opowiadać się za wolnością jednostki i zapowiadać, iż państwo będzie redystrybuowało /tzn. zabierało jednym i dawało innym/ znaczną część dochodów, bądź ograniczało indywidualną przedsiębiorczość np. zakaz prywatnej własności od pewnego pułapu zatrudnionych, gdyż to właśnie owe prawa narusza i ogranicza. Nie chodzi tu o zakwalifikowanie takiego postępowania jako dobre lub złe, ale o stwierdzenie, że prawa gospodarcze jednostki zostają naruszone. Podobnie zostają naruszone jej prawa polityczne, gdyż jakaś grupa obywateli ma zagwarantowane konstytucyjnie większe możliwości działania politycznego niż reszta.

Jakie jednak znaczenie mają te zasady dla Polski roku 1983? Jeśli chcemy odbudować społeczeństwo cywilne, a więc niezależne od komunistów, musi ono mieć również własne życie polityczne i jego instytucje. Jeśli chcemy by nasz naród był zdolny do życia po obaleniu komunizmu, trzeba go zapoznać z demokratyczną /tj. antykomunistyczną/ myślą polityczną. W przeciwnym razie Polakom będzie w komunizmie źle, będą się buntowali, lecz staną się niezdolni do obalenia tego systemu, albo, gdy wolność przyjdzie z zewnątrz, rozpoczną nową budowę społeczeństwa komunistycznego, tym razem bez komunistów i pod inną nazwą.

Wymienione trzy kierunki myśli politycznej są antykomunistyczne, gdyż mają za wspólną wartość demokrację polityczną. Jak więc z tego wynika, kwestie sporne między socjaldemokratami, narodowymi-demokratami i liberalnymi-demokratami dotyczą głównie rozwiązania poszczególnych problemów w okresie postkomunistycznym. A zatem najważniejszy dla nas jest dziś, nie podział, lecz stosunek do zagadnienia wyboru taktyki i strategii walki z komunizmem.

II.A. Ugodowcy: I. Wałęsa i grupa katolicka red. Mazowieckiego /ogólnie grupa doradców "S"/, kard. Glemp, TKK-"S" i ogromna większość prasy solidarnościowej, "GŁOS", "OFICJNA LIBERAŁÓW".

Taktyka polityczna obozu dialogu i porozumienia opiera się na dwu założeniach teoretycznych:

1/ "SOLIDARNOŚĆ" w okresie 1980-81 była zbyt radykalna, za dużo chciała, przekroczyła pierwotnie przyjęte zasady działania i dlatego została rozbita, a "robotnicy ukarani za popełnione błędy" /kard. Glemp/. Gdyby wyzbyła się radykalizmu - "wygotowała się" /red. Mazowiecki/ i spełniała funkcje czysto związkowe mogłaby wpłynąć na wszechstronną poprawę warunków życia w socjaliźmie. "Żądanie

wolnych wyborów do Sejmu i rad narodowych nie "było zgodne ze statutem", a więc nie wolno było go wysuwać - tym bardziej, że przecież "rząd nie dąży/1/ do konfrontacji" /mec. Słaba-Wowicki/- 11.12.1981 r./

2/ Interesy społeczeństwa polskiego i władzy uznawanej za polską, mimo wszystko w jakiejś mierze, pokrywają się, zwłaszcza w sferze gospodarczej i dlatego:

"Mimo głębokiej przepaści jaką władza wykopała między sobą, a narodem, porozumienia pozostaje naszym celem i jedyną szansą wyjścia z kryzysu" /TKK 6.09.82/. Obóz dialogu uważa, że komuniści nie wiedzą, nie rozumieją itp. co jest dla nich dobre, co leży w ich prawdziwym interesie, który pokrywa się z interesem społeczeństwa i dlatego komunistów trzeba oświecić, wytłumaczyć, przekonać". Trzeba apelować do władz, do ich rozsądku, wykazywać, że zmiana leży w ich interesie.

Skoro zaś do porozumiewania ma prowadzić wspólnota interesów, to, musi ono za podstawę przyjąć obecny ustroj. Stąd nieustanny potok zapewnień L. Wałęsy i TKK, iż są za socjalizmem, który w istocie jest dobry, tylko źle przez nieświadomych komunistów realizowany. Do akceptacji ustroju należy dorzucić wyjątkową wrażliwość tego kierunku na tzw. realizm, tj. wysuwanie tylko takich postulatów, na które komuniści mogą się zgodzić. Inne bowiem wymagałyby konfrontacji z silniejszymi władzami, a gdyby nawet tę uległy, to pozostaje jeszcze ZSRR. "Podziemie, które stawiałoby sobie za program zwalczanie władzy w sposób frontalny, wydaje mi się podziemiem pozbawionym poczucia realizmu" /kard. Glemp/.

Stąd wiele miejsca w dorobku tego kierunku zajmują rozważania: "na co komuniści mogą się zgodzić". A zgodzić się mogą na realizowanie swych własnych ustaw. Rozpoczyna się więc pogon za niedopatrzzeniami i furtkami pozostawionymi onykowo i natychmiast zatrząskiwany przez władzę oraz dążenie do ich wykorzystania na korzyść społeczeństwa. "... "S" została zdelegalizowana i formalnie nie istnieje. Jesteśmy w stanie zawieszenia. Ale USTAWA PRZEWIDUJE, że za dwa lata możliwe będą w OBECNYCH związkach zmiany w kierunku pewnego pluralizmu. Jeżeli w kraju utrzyma się pokój, jeśli uniknie się walk, to istnieją możliwości odrodzenia związków pluralistycznych. ... Względny spokój, który teraz u siebie mamy, może prowadzić do pokoju bardziej trwałego - oto rezultaty dialogu" /kard. Glemp/. /podkreślenia redakcji "N"/.

Za takim programem opowiedział się L. Wałęsa, a następnie członkowie TKK; nie chodzi już o legalizację "S", w takiej czy innej formie, lecz o realizację ustawy z 8 października w sposób umożliwiający działaczom "SOLIDARNOŚCI" organizowanie nowych związków /w małej ustawie zależnych od partii komunistycznej i pozbawionych jakichkolwiek możliwości działania!!!/. Zaczyna się również przyjmować taki sam stosunek do ustawy o cenzurze i samorządach. Walka z władzą w istocie sprowadza się do zmuszanie jej do przestrzegania własnych ustaw.

Na pozycje ugodowe przeszła również redakcja "GOSU", której marzy się sojusz wojska, Kościoła i "SOLIDARNOŚCI" skierowany przeciw aparatowi partyjnemu. Złudzenia żywią także liberałowie z "OWOCYNY LIBERAŁÓW". Starają się oni "wytłumaczyć" komunistom, że uwalniając od swej kontroli gospodarkę mogliby również stosować represję, a cały system zyskałby na efektywności. Korwin Mikke nie rozumie, że monopol gospodarczy państwa warunkuje jego nieograniczoną zdolność do stosowania represji, a więc pewną obronę posiadanej władzy.

II B. "Pozytywiści": "SOLIDARNOŚĆ NARODU" /biała/, "13 CRUDNIA", "KOS".

"Pozytywiści nie zarzucają "S", że była zbyt radykalna, co dla ugodowców jest złem samym w sobie, lecz że za szybko się radykalizowała. Kierunek był słuszny ... należało jednak realizować go wolniej opanowując żywiołowość i rozpasanie sił". Należało uniknąć dwu niebezpieczeństw: "ograniczenia się do postulatów, wyłącznie socjalekonomicznych bądź ... /żądać/ wolnych wyborów do Sejmu i rad narodowych" /A.H. Polityka Polska 1982/. Gdyby proces ten potrwał dłużej, można byłoby rozsądzić system, czego ZSRR nie zauważyłby ze względu na powolne tempo zmian, a następnie zawarłby porozumienie z autentyczną /autonomiczną/ Polską.

Pozytywiści przyznają, że ta władza nie jest polska, a jej interes jest sprzeczny z interesem narodu polskiego. "W warunkach tego rodzaju gospodarki /tj. planowej/ należy odróżnić interes państwa od interesu obywatela", a więc "aby usunąć patologię systemu, należy zlikwidować system" /13 Crudnia/. Umieszczając jednak wolną Polskę w nieprzewidywalnej przyszłości, pozytywiści nie mogą przyjąć konsekwentnej taktyki niepodległościowej /system podziemnych partii politycznych, alternatywne centrum władzy politycznej/, lecz skazani są na te same formy walki, które lansują ugodowcy, wychodzący jednak z całkiem innych założeń. Kompromis dla pozytywistów nie jest celem - lecz etapem i nie wypływa ze wspólnoty interesów narodu i obecnej władzy - lecz ze stosunku

sił. Nieunikniona jest w końcu konieczność kompromisu, nawet z tą władzą, tym bardziej że "nienormalnym stanem - w którego ramach społeczeństwo zbyt długo trwać nie może - jest również konspiracja" /Wiemy "SOLIDARNOŚĆ NARODU" /biała/. Dlatego szkodliwe jest "wysuwanie programów uniemożliwiających kompromis z komunistyczną władzą". Reprezentować natomiast należy "maksymalizację i bezkompromisowość w walce o idee, duchową suwerenność narodu oraz uparte poszukiwanie kompromisu z komunistami na płaszczyźnie politycznej. Pozytywiści nie zauważają, że "polityczny realizm", który musi uciekać się do kompromisów przestaje być świadomie wybraną metodą, a staje się celem "samym w sobie", nieuchronnie powodującym obniżanie ideałów, a niekiedy nawet ich zagubienia" /por gr II A/ /A.H. tamże/. "Koró zaś kompromis, to głównym sposobem walki pozostaje samokształcenie i działalność gospodarcza. "Należy podjąć odbudowę infrastruktury gospodarczej w zakresie usług dla rolnictwa, rzemiosła handlu i przetwórstwa" /Wiemy "SOLIDARNOŚĆ NARODU" /biała/. Liberalowie są bardziej radykalnie i uważają, że dzięki podziemnej działalności gospodarczej uda się zbudować Polskę równoległą i towarzyszy temu naiwne przekonanie, że kryzys gospodarczy spowoduje przekształcenie systemu totalitarnego w autorytarny. "Przyjdzie czas, że gospodarka systemu tak się od ekonomii równoległej uzależni, że ludzie rządzący krajem, tym razem zrozumieją ... i zdecydują się usankcjonować prawnie to, co będzie wówczas społecznym faktem. Gospodarka równoległa rozsądzi patologiczny, wiążący siły życia system produkcji, /.../. Przed tą energią życia system będzie powoli ustępował, stopniowo zmieniając się i przepoczwarczając". "Znaczyłoby to rozszerzenie granic spontanicznej racjonalności, a więc sektora gospodarki niesocjalistycznej, której będzie się stawiał coraz istotniejszy dla działu produkującego środki potęgi" /13 GRUDNIA/ Konformizm władzy wzmacniał będzie w jej łonie tendencje pragmatyczne i dążność do wypracowania kompromisu ze społeczeństwem" /Leszkowski "SOLIDARNOŚĆ NARODU" /biała/.

Liberał ugodowy będzie twierdził, że namówi władzę do przekształcenia się z totalitarnej w autorytarną /dyktatura z wolną gospodarką/; liberał-pozytywista powie, że władza się tak zmieni pod naciskiem okoliczności gospodarczych, a liberał-niepodległościowiec będzie głosił, iż wolną gospodarkę będzie można zbudować dopiero po obaleniu komunizmu. Do propozycji narodowej "SOLIDARNOŚCI NARODU" /biała/ i liberalnego "13 GRUDNIA" sprowadzają się w istocie tezy socjaldemokratycznego "KOS"-a, który termin "kompromis" przechrzczył na bardziej strawny "rozejm" - definiowany, jako uroczyste podpisanie i zaprzysiężenie przez przedstawicieli okupacyjnej władzy i społeczeństwa dokumentu o powstrzymaniu się przez obie strony od określonych działań. W istocie "KOS"-owi chodzi o zamrożenie aktualnej sytuacji, gdyż dla walki o niepodległość nie widzi żadnej perspektywy.

II C. Niepodległościowy: "NIEPODLEGŁOŚĆ", "SOLIDARNOŚĆ NARODU" /czerwona/, "ROBOTNIK" /MRKS-a/, "SOLIDARNOŚĆ WALZĄCA", M. Poleski/, "SŁOWO PODZIEMNE".

Dla niepodległościowców "SOLIDARNOŚĆ" była zbyt ugodowa i nieświadoma spełnionej przez siebie roli dezintegratora, totalitaryzmu. Wszelki radykalizm manifestował się wyłącznie na płaszczyźnie symbolicznej /korona nad Orłem, trasa przejazdu kolumny transportowej itp/ - zamiast oficjalnego stwierdzenia nielegalności tego ustroju i jego bezdyskusyjnej szkodliwości; w sferze organizacyjnej zaś ciągłe mobilizowanie i demobilizowanie ludzi, ich męczenie i znieważanie /sprawa bydgoska - zamiast budowy alternatywnego systemu władzy. "Jakikolwiek reformizm /akceptowanie realnego socjalizmu i próby wprowadzenia częściowych reform /zanotował praktyczne niepowodzenie /"SI" - 80-81/, bo wprowadzenie w strukturę totalitarnego państwa niezależnych od władz organizacji, ciał i struktur społecznych spowodowały miast "nowego ładu społecznego" kompletną destabilizację ekonomiczną i polityczną i sytuację dwuwładzy, a w konsekwencji przesilenie z 13 grudnia - jednak jako linia polityczna zachowuje - prawem kaduka - swą żywotność i zwolenników". /"ROBOTNIK" maj 1983/ "Komunistom można władzę odebrać, nie można jednak skłonić do tego, żeby się nią dzielili". "Wszelkie "porozumienie" jest obecnie wykluczone, chociażby dlatego, że społeczeństwo nie dysponuje żadną gwarancją zapewniającą egzekwowanie kolejnej umowy społecznej". /"SŁOWO PODZIEMNE". "SOLIDARNOŚĆ NARODU" /czerwona/.

Nurt niepodległościowy, podobnie jak pozytywiści, definiuje interes narodu polskiego i obcej moskiewskiej władzy, jako całkowicie sprzeczne. Jest jednak bardziej konsekwentny, gdy nie widzi innej możliwości przezwyciężenia tej sprzeczności, niż obalenie komunizmu. Likwidacja obecnego ustroju i odzyskanie przez Polskę niepodległości będzie dopiero punktem wyjścia wszelkich rzeczywistych reform. Wizję wolnej Polski każde z ugrupowań niepodległościowych ma inną, ale wspólnym celem jest doprowadzenie do rychłych wyborów. Do czasu decydującej konfrontacji z czerwonymi należy rozwijać myśl po-

lityczną, uświadamiać społeczeństwo i budować kadrowe organizacje zdolne do odegrania roli katalizatora rewolucji. I tu wykłania się różnica poglądów; "SOLIDARNOSC WALCZACA" sądzi, że to ona doprowadzi do zwycięskiej rewolucji, M. Poleski uważa, że będzie to "SOLIDARNOSC PRAWDZIWA" /TKK/, pod warunkiem, że przyjmie jego niepodległościowe hasło, natomiast "SOLIDARNOSC NARODU" /czerwona/, "W" i chyba "ROBOTNIK", że dokona tego podziemny system niepodległościowych partii politycznych, które utworzą alternatywne centrum polityczne. "nie ma mowy o przekształceniu podziemnych ogniw "SOLIDARNOSCII" w organizację państwową czy polityczną. /.../ Należy nawiązać do idei pluralizmu i tworzyć na bazie związku nowe organizacje /.../. Organizacje, które będą chciały prowadzić działalność polityczną muszą nawiązać do konkretnej tradycji politycznej, określając program działania w ramach obecnych realiów, rozważyć możliwości jego modyfikacji w wypadku zmiany koniunktury międzynarodowej" /"SLOWO PODZIEMNE", "SOLIDARNOSC NARODU" /czerwona/. Każdy z w/w obozów opozycji politycznej ma swą własną taktykę i strategię, różną, a w wielu punktach sprzeczną z pozostałymi. Dlatego nie można być zwolennikiem wszystkich trzech ugrupowań na raz. Należy wybierać. Jeśli możliwy jest w ogóle jakiś sojusz między trzema obozami, to tylko na bardzo ograniczonej płaszczyźnie - bojkotu struktur komunistycznych. Grupę II B i II C łączy ponadto wspólny cel - niepodległa Polska, oraz niezakłamaný stosunek do socjalizmu, ale dla pozytywistów niepodległość jest w tak odległej perspektywie, że taktyka - bieżące działania bardziej zbliżają ich do ugodowców /II A/.

Zasadnicza linia podziaku polskiej opozycji nie przebiega zgodnie z różnicami ideologicznymi, lecz w poprzek nich. Po jednej stronie pozostają więc ludzie niewidzący możliwości szybkiego "wybicia się na niepodległość" i proponujący w zamian budowę "społeczeństwa podziemnego", po drugiej zaś wysuwający hasła niepodległości Polski i dążący do budowy politycznego podziemia.

Byłoby dobrze, gdyby w przyszłości cała opozycja polska znalazła wspólną płaszczyznę działań prowadzących do wspólnego celu - WOLNEJ, DEMOKRATYCZNEJ, NIEPODLEGŁEJ POLSKI. ¶/ Zaznaczmy odrazu, że wyżej omawiane podziały NIE POKRYWAJĄ SIĘ.

2/, 3/ W podziemiu wychodzą dwa pisma o tym tytule, rozróżniane na pierwszy rzut oka formą graficzną strony tytułowej "SOLIDARNOSC NARODU" /czarna/ o czarnym, pisanym maszynowym pismem, tytule /2/, oraz "SOLIDARNOSC NARODU" /czerwona/ o czerwonym, pisanym solidarnościowym pismem, tytule /3/.

Antoni WICHRZYCIEL

JEDNOSC W ROZMNODNOSCI

Do poważnych przemyśleń skłonił nas znakomity artykuł z nr 11 pisma "WOLNA TRYBUNA", z dnia 2.11.83 r., wydawanego przez Międzyzakładowe Porozumienie Solidarności "UNIA" w Warszawie. W redakcyjnym artykule "Naszym zdaniem" "Wolna Trybuna" zwraca uwagę na możliwość połączenia ruchów /organizacji/ politycznych, społecznych i związkowych w coś na kształt "koalicyjnego systemu politycznego, choćby nawet jako tworu mądrej strategii politycznej, a nie wyniku rzeczywistego sojuszu". WOLNA TRYBUNA wskazuje, że komórki "S" są dobrze umiejscowione w zakładach pracy i że mają przygotowywać bazę /swoich członków/ do działań politycznych, a także tylko one są zdolne do prowadzenia walki z czerwonym na płaszczyźnie ekonomicznej.

Nie ma tu miejsca na przedrukowywanie wszystkich słusznych uwag "WT", lecz rozmyślając nad jej propozycją stwierdziliśmy, że oprócz politycznego i związkowego istnieje jeszcze jeden członek opozycji w Polsce, który powinien być składnikiem owego sojuszu. Są nim mianowicie osoby działające jawnie, które wskutek posiadanego autorytetu /lub poprostu wieku/ mogą krytycznie wypowiadać się o poczynaniach Czerwonych.

Zastanawiając się nad propozycjami "WT", zwróciliśmy uwagę na sposoby walki stosowane przez opozycję w innych krajach rządzonych przez wojskowe dyktatury: /Chile, Turcja, Pakistan/:

PROPONUJEMY WIĘC POWOŁANIE SOJUSZU POD NAZWĄ: RUCH NA RZECZ PRZYWRÓCENIA DEMOKRACJI!

Członkowie RUCHU mogą być organizacje niejawne, polityczne, społeczne i związkowe oraz pojedyncze osoby o dużym autorytecie, działające jawnie. RUCH nie jest organizacją, lecz luźnym sojuszem. Nazwa "RUCH" określa jasno cel jego działania. Jesteśmy przekonani, że w RUCHU mogłyby się spotkać prawie wszystkie odłamy opozycji polskiej. W przywrócenia demokracji organizacje związkowe widziałyby gwarancje poszanowania praw pracowniczych oraz niezbędny warunek polepszenia polskiej sytuacji ekonomicznej, zaś organizacje polityczne - warunek zrealizowania swego programu politycznego, społecznego i ekonomicznego.

W nr 64 "TM" Zbigniew Bujak stwierdził, że w tej chwili jest czas jedności i wszelkie

podziały, także organizacyjne, osłabiają podziemie. Można się zgodzić z tą tezą jedynie częściowo.

- Istniejące podziały ideowe i programowe są faktem obiektywnym. Wtłoczenie całego podziemia w ramy "S", tak jak chce Bujak jest już w tej chwili niemożliwe. Miesiące przedgrudniowe wykazały zresztą, że tego typu organizacja jest nieefektywna.

- Organizacyjnie nie ma możliwości stworzenia jednej, hierarchicznej, zdyscyplinowanej struktury - tak ogromnej, jaką była "S". W podziemiu wiele grup, struktur, porozumień, itd, które posługują się symbolami "S", lecz ze względu na słabość komunikacji stanowią zupełnie oddzielne organizacje.

- Od roku tworzą się załóżki organizacji politycznych, nie posługujących się symbolami "S", nie nazywających siebie związkami zawodowymi, lecz wyraźnie zmierzających w kierunku partii politycznych. Jest to proces prawidłowy i obiecujący. Nie ma więc powodu, aby te właśnie grupy /wywodzące się zresztą często z byłych działaczy "S"/ wтяać na powrót do związku zawodowego.

- Istnieje potrzeba współdziałania ze sobą różnych organizacji i nurtów po to, by swego ostrza nie kierowały przede wszystkim przeciw innym grupom opozycyjnym, lecz przeciw wrogowi. Nazwa RUCH NA RZECZ PRZYWROCENIA DEMOKRACJI jest sama w sobie semantycznym kompromisem, oddającym poglądy ugrupowań umiarkowanych - nie ma tu słowa Niepodległość.

W tak pojętej platformie zmieścić by się mogły organizacje, używające nazwy "S" - struktura "S" jako taka /TKK, RKW, itd/, porozumienia międzyzakładowe, wybitni byli działacze. Spotkali by się tam z organizacjami i działaczami niesolidarnościowymi. Jest przecież jasne, że łączy nas wspólny cel, dzielą poglądy dotyczące sposobu dojścia do niego. Wydaje się nam, że podziemne organizacje, wydające pisma, piszącyby w nagłówkach, że są częścią RUCHU. Propozycje wspólnych akcji /np, reakcja na "wybory"/ byłyby dyskutowane na łamach prasy podziemnej. Idealnym rozwiązaniem byłoby, gdyby rzecznikiem RUCHU w kraju został ktoś, kto działając jawnie nie byłby narażony na aresztowanie ze względu na swój autorytet lub wiek. Na zewnątrz kraju rzecznik RUCHU /ewentualność reprezentacji RUCHU poza krajem/ miałby prawo występować w imieniu społeczeństwa skupionego w RUCHU.

Rozumiemy, że propozycja powyższa spotkać się może z negatywnym przyjęciem, przede wszystkim u tych, którzy funkcje RUCHU przypisują jedynie "S" i w prezentowanej koncepcji widzieć mogą konkurencję /lub wręcz dywersję/ dla struktur Związku. Platforma RUCHU nie stanowiłaby w rzeczywistości konkurencji, chodzi bowiem o luźny sojusz /nie wykluczający zresztą jawnych sporów, byle merytorycznych/ a nie nową hierarchię. Mamy nadzieję, że propozycja ta zostanie rozważona przez wszystkie grupy opozycyjne do których dotrze. Przypominamy - cel jest wspólny.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

PRACA NAD PROGRAMEM

kontynuacja

Po raz publikujemy nasze Założenia Programowe. Zamieszczamy je bez zmian, choć już teraz widzimy w nich punkty, które trzeba zmienić, rozbudować lub wyjaśnić. Skąd o tym wiemy? Otóż otrzymujemy /poprzez kolportaż/ wiele listów od naszych Czytelników - dziękujemy bardzo - pojawiły się także pierwsze komentarze w prasie niezależnej /co ciekawe, w pozawarszawskiej: "BAZA" Nr 6, XI.83 r. oraz "DP"/Dodatek Polityczny/ do pisma MKS Nowa Huta, Nr 1, XI.83. Tak zapoczątkowaną twórczą dyskusję chcemy kontynuować poprzez:

- 1/ artykuły wyjaśniające poszczególne punkty Założeń Programowych,
- 2/ dyskusję z naszymi Czytelnikami, na którą poświęcimy jeden z najbliższych numerów naszego pisma.

Bardzo więc prosimy o kierowanie do nas opinii na temat naszego programu. Każdy list, a zwłaszcza krytyczny, jest dla rozwoju i precyzji naszej myśli politycznej niezwykle cenny. Jest to także znakomity materiał do studiów socjologicznych nad świadomością Polaków Anno 1984.

WIEDY ZAŁOŻYMY PARTIĘ POLITYCZNA?:

Takie pytanie pada od dawna. Nic dziwnego, przecież to "N", od pierwszego numeru stawia postulat tworzenia partii politycznych. Zanim jednak odpowiemy na to pytanie, wyjaśnijmy, czym są partie polityczne.

"PARTIE POLITYCZNE" - organizacje społeczne, jednoczące swoich członków na podstawie programu politycznego /doktryny, ideologii/ /.../ dążące do realizacji tego programu poprzez zdobycie i sprawowanie władzy państwowej lub przez wpływanie na działalność ośrodków aktualnie dysponujących władzą państwową". /Wlk. Encykl. PWN, 1966/.

Aby więc tworzyć partię polityczną, trzeba mieć najpierw program, potem metody jego upowszechnienia i organizowania zwolenników aby móc myśleć choćby o wpływie na władze państwowe /nie chodzi nam o wpływ na aktualną władzę - ona nie ma społecznego mandatu na jej sprawowanie/. Sytuacja Polski komunistycznej jest dość specyficzna i nie ma tu miejsca, aby przeanalizować uwarunkowania lub błędy różnych grup opozycyjnych i wyka-

zać, dlaczego nie mamy w Polsce do tej pory choćby założenia jednej partii politycznej, Przedstawmy naszą drogę. Od dwóch lat wydajemy pismo, które ma określony i /mamy nadzieję!/, zwarty obraz ideowy. Środowisko, zgrupowane wokół pisma, miało więc dość czasu, aby poprzez liczne dyskusje ideowe określić swój program, konfrontując go na razie z odzewem czytelników na najrozmaitsze problemy poruszane w "N". Opublikowane w numerze 21/22 Założenia Programowe traktujemy jako "ELEMENTY PORZĄDKUJĄCY DYSKUSJE" i oddanie naszych przemyśleń pod osąd opinii publicznej /biorąc oczywiście pod uwagę zasięg pisma i małe zainteresowanie ogółu problemami politycznymi/. Publiczna /poprawniej byłoby: quasi-publiczna/ dyskusja umożliwi nam opublikowanie wkrótce poprawionej wersji Założeń, precyzyjniej wyrażającej nasze przemyślenia. Dopiero na takiej bazie "ulepszonych" Założeń spróbujemy skupić szersze kręgi naszych zwolenników i upowszechnić naszą ideologię. Jest chyba dla wszystkich jasne, że nikt nie ma monopolu na prawdę, i to, że w naszym środowisku dyskusje ideologiczne trwały bardzo długo, nie wykluczają błędów i pomyłek w programie. Uważny czytelnik pewno także zauważył, że nie jesteśmy sztywnymi ideologami, chcemy być pragmatyczni i nowoczesni. Patrzymy w przeszłość Polski /nawet niedawną/ a bardziej w teraźniejszość i przyszłość. Patrzymy też uważnie na współczesny nam świat i chcielibyśmy wziąć z niego to, co naszym zdaniem najlepsze. Czy więc pismo "N" jest organem partii politycznej? Nie! - na to za wcześnie. Jest organem środowiska liberalnych demokratów /nie mylić z liberałami Janusza Korwina Mikkego, których zresztą od dawna w prasie podziemnej nie widać/.

Co robić, aby wsnólk uczestniczyć w działaniu tego środowiska? Jeśli uznaje się nasze ramowe zasady za zbliżone do swoich poglądów, należy je propagować we własnym środowisku i na razie pojedyncze lub zbiorowo korespondować z pismem. Pismo "N", jeśli ktoś je uzna za swoje, można wspierać:

- a/ programowo - poprzez korespondencję,
- b/ propagandowo - szerząc myśl liberalno-demokratyczną w swoim środowisku,
- c/ finansowo - przez wpłaty na Fundusz pisma.

ELEMENTY PROGRAMU

W niektórych wypowiedziach na temat naszych założeń programowych znajdujemy zamiast dyskusji - wydziwianie. A to, że: "obmyślamy nazwy dla przyszłego ciała, będącego platformą porozumienia /ruchów politycznych - Red./", "budujemy dach bez fundamentów", "nie odkrywamy swoich korzeni ideowych". Takie uwagi są w pewnym sensie nie na temat, bo przecież program partii politycznej musi być na dziś i na jutro. Musimy więc w programie przedstawić naszym potencjalnym zwolennikom dlaczego, jak i o co chcemy walczyć. Nazwy ciał /konstytucyjnych/ nie mają żadnego znaczenia, chodzi tylko o ich miejsce w konstrukcji ustroju politycznego. Trzeba jednak je nazwać! - myślimy przecież przy pomocy słów. O ile to możliwe, staramy się sięgać do tradycyjnych nazw, używanych w naszej przeszłości, a jeśli takich nazw brak - tworzymy je w sposób możliwie najprostsz /np. Podziemne Centrum Polityczne - PCP/. Rzekoma przedczesność konstruowania dachu /ideologii/ przed kształtowaniem fundamentów /świadomości politycznej nas/ jest, delikatnie mówiąc - nieporozumieniem. Czyżbyśmy mieli gromadzić naszych zwolenników wokół haseł demagogicznych lub populistycznych typu: "chcemy, aby wszystkim prawdziwym Polakom było dobrze i aby Polska była krajem prawdziwie chrześcijańskim"? Są to przecież hasła, pod które można podciągnąć dowolną treść. My chcemy kształtować świadomość polityczną naszych czytelników przez wywołanie odczucia zgody lub sprzeciwu.

Jest więc absolutnie konieczne aby dyskutować nad kształtem wizji Wolnej Polski i nie jest to wcale przedczesne ani tym bardziej humorystyczne. Trzeba przecież wiedzieć do czego dążymy, a nie tylko, że trzeba dążyć. Wydaje nam się także, że ważniejsze jest kształtowanie współczesnej polskiej myśli politycznej, a nie tylko rozpamiętywanie osiągnięć np. przedwojennej PSP. Czasy mamy przecież zupełnie inne.

Jak trudno jest pisać program pokazuje nam reakcja czytelników na ten punkt naszych założeń, gdzie postulujemy, aby przyszłe państwo polskie miało federalną strukturę. Jedni czytelnicy pouczają nas o błędzie Krzywoustego, inni widzą u nas zapatrzenie się w system Niemiec Zachodnich /tradycje Landów, których u nas w czasach ostatnich nie było/ a inni jeszcze /co nas dziwi!/ widzą u nas fascynację Regionami Solidarności.

FEDERALIZM

Sprawa federalizmu przyszłej Polski została przez nas tak gruntownie przedyskutowa-

na i zrozumiana, że nawet nie zauważyliśmy, że ten punkt naszych Założeń jest zro-
umiąły tylko dla nas !!! Bardzo przepraszamy !

— Otóż po pierwsze chcemy, aby w wolnej Polsce był prawdziwy samorząd terytorialny i aby cały szereg lokalnych spraw był w gestii lokalnych parlamentów /Sejmików?/ i ich organów wykonawczych. Proponując także silne rządy parlamentarne, eliminując z ogólnokrajowego parlamentu mniejsze ugrupowania /poprzez np. dwutururowe wybory w okręgach jednomandatowych - model Francji/, zdajemy sobie sprawę, że istnieje w ten sposób niebezpieczeństwo organizowania przez małe grupy opozycji pozaparlamentarnej. Chcemy, aby wszystkie grupy polityczne były reprezentowane przede wszystkim w zgromadzeniach prowincjonalnych i Drugiej Izbie Parlamentu /Senacie? Izbie Ziemi?/ na zasadach proporcjonalności. Stąd mogłyby one wypowiadać się w każdej publicznej sprawie, nie blokując jednak rządów większości. Zgromadzenia prowincjonalne byłyby też znakomitą szkołą dla przyszłych polityków na skalę ogólnokrajową.

Po drugie - federalizm może skutecznie bronić demokracji przed nagłymi i nie do końca przemyślanymi jej modyfikacjami.

Nasze poglądy na temat zalet i wad demokracji, oraz na ideę wolności są znane z wielu artykułów uważnym czytelnikom. Z tych to poglądów wynika nasze pojmowanie ustroju państwa /tzn. roli Konstytucji/. Będą one wyjaśnione niedługo w obszernym artykule, teraz jest tylko miejsce na kilka wyjaśnień.

Uważamy, że na skutek słabego doświadczenia współczesnych Polaków, oraz destrukcyjnej propagandy komunistycznej dla bardzo wielu ustrój demokracji parlamentarnej jawi się jako synonim anarchii, bałaganu, chaosu i niestabilności. Prawie nikt nie zauważa, że przy wszystkich jego wadach nikt nie wynalazł sprawniejszego i łatwiejszego do modyfikacji. Możemy sobie więc łatwo wyobrazić, że w wolnej Polsce na skutek początkowych niepowodzeń demokracji lub też, co gorzej, fascynacji jakąś jednostką, byłaby prawie powszechna zgoda /wyrażona w referendum/ na wprowadzenie rządów silnej ręki przez PREZYDENTA /NACZELNIKA?, PRZEWODNICZĄCEGO?/, odpowiedzialnego przed Bogiem i Historią. Przykładów takich zauroczeń historią, nawet Iśc najnowszych, dostarcza wielu /nawet w Europie!/. Wniosek z tych przygód historycznych jest, niestety taki, że po początkowych sukcesach dyktatura szybko degeneruje /często gubiąc wielu obywateli/, a szansa na demokratyczne jej usunięcie jest znikoma.

Powszechna zgoda na wprowadzenie rządów silnej ręki, to niestety wjazd w ślepią uliczkę, która zwykle kończy się źle - chaosem ekonomicznym, wojną czy też rewolucją. Aby temu zapobiec, należałoby tak ułożyć projekt Konstytucji i tak ją "uświęcić", aby jej zmiany polegały tylko na donisywaniu poprawek i to wymagających wielu dyskusji i pokonania przeszkód formalnych.

Jak już się pewno Państwo domyślają, nasza propozycja "sfederalizowania" Polski nie wynika wcale z zapatrzenia się na Krzywoustego czy też Regiony Solidarności. Propozycja ta wynika z przemyśleń nad stabilnością rządów parlamentarnych i pojawiającej się chęci obywateli do wprowadzenia rządów silnej ręki. Chcemy, aby rząd, wykonany przez parlament był silny i aby zgromadzenia prowincjonalne /Sejmiki? Ziemstwa?/, oprócz zajmowania się sprawami lokalnymi blokowały poczynania większości w kwestii poprawek /zmian / Konstytucji.

Inspirująca była dla nas rola Kongresów Stanowych w USA, które skutecznie blokują możliwość dokonywania szybkich zmian w Konstytucji USA, nawet jeśli chwilowo większość jest za ich dokonaniem. Głównie Kongresom Stanowym /których większość musi ratyfikować każdą poprawkę w nieprzekraczalnym terminie/ Amerykanie zawdzięczają to, że w ciągu 200 - letniej historii Konstytucji USA dopisano do niej tak niewiele poprawek, a nic nie trzeba było usuwać.

Kończąc dyskusję, należy zaznaczyć, że długie dyskutowanie propozycji zmian Konstytucji w Zgromadzeniach Prowincjonalnych, dawałoby szansę na "ostygnięcie" nastrojów. Czy teraz nasz postulat "federalizacji" Polski jest bardziej zrozumiały? Prosimy o listy.

Tak już jest w Polsce, że więcej zwraca się uwagi na formę, niż na treść. Pisaliśmy już o tym w "NR": Nr. 18/19 o dyskusji FOR-u z KPN-em - "Żydzi, Ubowcy i Polityka" a w Nr. 24 - odpowiadając wyspecjalizowanemu w prowadzeniu takiej dyskusji, weteranowi językoznawstwa - Rydzowi. Ostatnio, np. mogliśmy o sobie przeczytać, że nasze ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE opatrzyliśmy nieuprzejmym i aroganckim komentarzem. Chodzi zapewne tutaj o nasz postulat, aby Czytelnicy kierowali uwagi nie do nas, a do innych pism, jeśli te uwag i wychodzą z innych niż liberalno-demokratycznych pozycji ideowych/np. socjaldemokratycznych, narodowych, ludowych czy chrześcijańsko-demokratycznych/.

Państwo polskie nie istnieje - PRL jest jedynie formą administrowania polskimi ziemiami przez ZSRR /I punkt założeń programowych "N"/.

Głoszenie teorii powstania polskiego organizmu państwowego w nowo wyznaczonych przez Stalina granicach, było dla pierwszych jego komunistycznych przywódców niezbędnym elementem taktyki politycznej, zmierzającej do uspokojenia antysowieckich nastrojów narodu. Ten chwyt propagandowy, obliczony na patriotyczne nastroje Polaków, dążących przez całe stulecia do odbudowania własnych struktur państwowych, trafiał w mniejszym lub większym stopniu do świadomości ogółu. Krótki okres międzywojennej niepodległości przerwany przez okupację niemiecką i radziecką, eksterminacja i ponowne rozbiory terytorium kraju były czynnikiem mobilizującym ludzi do ostrożnej akceptacji nie ustroju, bo tu przyzwolenie było znikome, lecz idei życia narodu we własnym państwie. Dodatkowym czynnikiem było utworzenie rządów koalicyjnych i przewidziane wybory powszechne. Tylko ci spośród nas, którzy rozumieli na czym polega istota rządzenia w sowieckim wykonaniu, trafnie przewidzieli bieg późniejszych wypadków, negując od samego początku zasadność nazywania nowopowstałego tworu politycznego, polskim państwem.

Po 40 latach funkcjonowania politycznych ustaleń z Jałty i Poczdamu, wzbogaconych zbrodniami stalinowskimi i kolejnymi datami znaczącymi krwawo polski kalendarz, pora wreszcie zedrzyć jeszcze jedną mistyfikację komunizmu o posiadaniu przez Polaków własnego państwa. Jak niebezpieczną i ludzającą jest to mistyfikacja, świadczy język propagandowych wystąpień liderów PZPR uzasadniających wszelkie antynarodowe szalbierstwa obroną niepodległości i struktur państwowych. Dodajmy - organizacji i instytucji wkomponowanych w te struktury, których zastąpienia innymi domagają się protestujący Polacy. PRL nie może być państwem Polaków, gdyż już od zarania swego istnienia nie realizowała i nie realizuje obecnie żadnych istotnych potrzeb narodu polskiego. Realizuje tylko te potrzeby społeczne, gospodarcze, polityczne i kulturalne, które w swoim założeniu mają służyć istocie radzieckiego nacjonalizmu i mocarstwowych interesów rządzącej tam elity.

Stwierdzenia takie są niewątpliwie ogólnie znane, a wnioski z nich płynące wielokrotnie powielane przez niezależnych publicystów. Jeżeli do nich powracamy, to tylko w tym celu, aby z ich podłoża wysnuć ostateczne twierdzenie. Jest to wniosek, którego przyjęcie zmusza do uznania instytucji i organizacji aktualnie administrowanych polskim narodem jako tworu obcego, okupacyjnego, którego w żadnym stopniu nie wolno nazywać rządem polskim. Polskie państwo nie istnieje, ponieważ nie istnieje polska reprezentacja polityczna, sprawująca suwerenną władzę nie nad, ale wraz ze społeczeństwem. PZPR i jej sojusznicze przybudówki nie stanowią takiej reprezentacji, gdyż są tworem politycznie obcym i nie posiadają przyzwolenia do sprawowania władzy nadanej przez większość obywateli.

Państwo, w nowożytnej myśli i praktyce politycznej, jest niczym innym jak tylko instytucjonalizacją społecznych i politycznych potrzeb swoich obywateli, których organizacyjnym wyrazem jest rząd narodowy, administracja państwowa, wojsko, policja itp. System instytucji i organizacji składających się na pojęcie "organizacji państwa" zostaje powołany nie dla sprawowania bezwzględnej władzy nad życiem społecznym narodu, ale w imię jego lepszej organizacji przy poszanowaniu konstytucyjnych praw wolności i podmiotowości każdego obywatela. Aby zaistniało państwo, musi wprawdzie istnieć zaakceptowana przez społeczeństwo w wolnych i demokratycznych wyborach jego polityczna koncepcja, określająca przynajmniej główne filary tego państwa jak: ustrój polityczny, system gospodarczy, ustrój prawny, sposoby kontroli władzy itp. W polskiej rzeczywistości po 1944 r. proces organizowania państwa odbywał się poza społeczeństwem, poza jego wizją charakteru sprawowania władzy państwowej. Władza PZPR, która często, w imię podkreślenia swojego społecznego rodowodu, lubi się nazywać polską władzą państwową, władza która powołała do życia podporządkowaną jej całkowicie administrację, kadre dowódczą wojska i policję polityczną, jest nielegalna, ponieważ została narzucona, a nie wyłoniona w wolnych wyborach powszechnych. Ta władza utworzyła w imię własnych /tzn. ZSRR/, a nie polskich interesów, swoje państwo, które jako twór politycznie obcy, nastawione jest na zwalczanie wszelkich ruchów niepodległościowych, dążących do tworzenia niezależnych organizacji. Tak więc na terenach między Bugiem a Odrą istnieje społeczeństwo i

naród polski walczący cyklicznie o przynajmniej własne reprezentacje społeczne przy obcym państwie, oraz struktury władzy i administracji nastawione na eksploatację narodu dla zadowolenia protektora radzieckiego.

W czasie zaborów, gdy polskie struktury państwowe zostały zastąpione przez struktury obcojęzycznych zaborców, Austriacy w Galicji zezwolili na reprezentację ludności tej części Polski przy dworze wiedeńskim i to z szerokimi prerogatywami politycznymi. Aktualnie polsko-języczny zaborca, mówiący również biegle po rosyjsku, wypuszcza kohorty ZOMO na te grupy społeczne, które nawet domagają się mniej od tego co od Franciszka Józefa bez protestu osiągnęli Małopolanie, używają ich przeciwko robotnikom, którzy zechcieli tylko własnej reprezentacji zawodowej. Polskie Państwo będzie mogło zaistnieć jedynie wtedy jeżeli polskie reprezentacje polityczne, o różnych programach i wizjach politycznych wystawią swoich kandydatów do wyborów powszechnych, a społeczeństwo w demokratycznym głosowaniu wybierze z nich Sejm Rzeczypospolitej. Taki sejm, wyłoniony z mandatu zaufania narodu, wyłoni z siebie Radę Ministrów, która swój urząd wykonawczy sprawować będzie pod jego pełną kontrolą, czyli kontrolą obywateli. I dalej - będzie ono polskim wtedy, kiedy nieprzystosowany do potrzeb społecznych system sprawowania władzy zostanie obalony mocą dacyzji wyborczej narodu. Nikt wówczas nie będzie musiał bronić "siłą socjalizmu jak niepodległości". Dopiero wówczas system instytucji i organizacji społecznych, politycznych i administracyjnych, nazwany umownie systemem państwowym, Polacy będą mogli nazwać państwem Polskim, własnym państwem. Na kanwie tych rozważań rodzi się jeden bezsprzeczny wniosek. Skoro przez tyle lat administrowania Polską przez komunistów nie dało się wmontować w obce struktury państwowe społecznego /nie politycznego/ systemu przedstawicielskiego, to po co teraz, po wydarzeniach, zwłaszcza dwóch ostatnich lat, wysuwać podobne koncepcje. Są one dla administrujących polskimi ziemiami tak samo niemożliwe do przyjęcia w roku 1983, jak i przez całe ostatnie czterdziestolecie. Skoro więc tereny zamieszkałe przez Polaków - od czasów powojennych są administrowane przez PZPR / lokalną filię KPZR/, skoro wszelkie zrywy wolnościowe dążące w sumie tylko do spolszczenia metod i form zarządzania krajem zawiodły, nie możemy dalej bakamutnie głosić, że celem naszej działalności jest zmuszenie władzy, aby pozwoliła się kontrolować.

Celem naszym stać się musi zbudowanie zbiorowej świadomości, iż tylko praca konspiracyjna, ukierunkowana na obalenie niepolskich struktur państwowych, w imię powołania do życia systemu władzy odpowiadającej potrzebom i aspiracjom narodu jest warta wyrzeczeń i poświęceń.

Wychodząc z tego założenia, redakcja "N" wielokrotnie opowiadała się za rozbudowaniem politycznego oporu, którego praktycznym wyrazem jest powstawanie systemu partii politycznych. Bez powołania owych partii, grupujących ludzi według ich poglądów politycznych, ale nastawionych na wizję wolnego i demokratycznie rządzonego kraju, nie może być mowy o suwerenności polskiej państwowości w przyszłości.

Bezsprzeczną zasługą "Solidarności" i poprzedzających ją grup opozycyjnych było wydarcie komunistom monopolu informacyjnego, jednak przyszłość zależy od tego czy będziemy w stanie utworzyć narodową alternatywę polityczną, czyli innymi słowy, niezależną reprezentację polityczną funkcjonującą zarówno w kraju jak i zagranicą. Wszystkie inne rozwiązania są jedynie bezskutecznym powielaniem tego co już było i w konsekwencji prowadzą tylko w ślepy zaułek, z czego zadowoleni mogą być jedynie tylko sowieccy przedstawiciele w polskiej Warszawie.

Wojtek Wojskowy

LIBERALIZM . WIELKA BRYTANIA - POWRÓT PRYWATNOŚCI

"Obecny sektor państwowy należy przekształcić w samorządowy, komunalny, spółdzielczy, prywatny i państwowy" - piszemy w ZARÓŻENIACH PROGRAMOWYCH /IV. 2/.
Zanim sami staniemy przed tymi problemami przedstawiamy poniżej artykuł Michela Jacquesa z L'Expressu z dnia 21.X.83 r., pokazujący, jak z zagadnieniem reprivatyzacji przemysłu radzą sobie inni.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

Margaret Thatcher podjęła już szeroki program reprivatyzacji. Na zamiar wprowadzić go ... jeżeli nabywcy się pojawią. Wkrótce, gdy będziemy telefonować ze swego londyńskiego biura, skorzystamy z usług prywatnej sieci telekomunikacji. Nasz Rolls wyjedzie też z jednej z prywatnych fabryk. Samolot wystartuje z Heathrow - prywatnego lotniska i skorzysta z usług prywatnego brytyjskiego towarzystwa.

Fikcyjny obraz? Rzecz jasna niektóre skutki przewidywanej polityki reprivatyzacji nie oszczędzają nikogo. Polityka diametralnie inna od tej, którą stosują socjaliści we Francji, ale która znajduje naśladowców. Rząd w Bonn rozważy sprzedaż w latach najbliższych towarzystwa lotniczego Lufthansa, w trzech czwartych upaństwowionego. Na płaszczyźnie europejskiej to jest zmiana, która się okaże być może nawet znaczniejsza niż fala reprivatyzacji zaraz po wojnie. Eksperyment o realnej wadze uważnie jest śledzony przez partie opozycyjne, które we Francji podkreślają niezbędność "szerokiej reprivatyzacji". Konserwatyści, rządzący w Londynie wolą mówić "privatyzacja" /zamiast denacjonalizacja - termin przyjęty we Francji - przyp.tkum/ dla zaznaczenia pozytywnego charakteru ich akcji. "To jest jeden z zasadniczych aspektów rewolucji thatcheryzmu, która zmierza do położenia końca czterdziestu latom schyłkowym" - wyjaśnia Robert Jackson, członek Parlamentu. Walka będzie ostra: mimo pewnych wykomów technologicznych Anglia sprawia czasem wrażenie zatrzymanego wahadła. Ale konserwatyści wierzą w naprawę przez ponowne odkrycie kultury przemysłowej, która się kształtowała w XIX w. dzięki prywatnej inicjatywie.

Już obecnie pod naciskiem Pani Thatcher i jej "boys" - jak Norman Fowler, John Moore i przede wszystkim Nigel Lawson, który został właśnie kanclerzem skarbu, liczne wielkie przedsiębiorstwa zostały reprivatyzowane: Britoil /ropa naftowa/, National Freight /transport/, Amersham /wyposażenie nuklearne/, British Aerospace. Część British Steel /hutnictwo/ przeszła do sektora prywatnego pod nazwą Allied Steel and Wire. Reprivatyzowano również hotele British Rail i sławny Hovercraft, który został przeniesiony za kanał La Manche.

W ślad za tym, spółdzielnie mieszkaniowe sprzedały w sumie 750 tys. mieszkań lokatorom, a wiele z nich zdecydowało się powierzyć usługi oczyszczania przedsiębiorstwom prywatnym.

Rolls Royce na liście.

Siłnii swymi doświadczeniami i przede wszystkim swym zycieństwem wyborczym z 9 czerwca konserwatyści zamierzają iść dalej. Czyni się wiele hałasu koło reprivatyzacji British Telecom, przewidywanej na 1984 r. największego przedsiębiorstwa ze wszystkich. Z innych, w pierwszym rzędzie dotyczyć to będzie: British Airwaye, British Shipbuilders /stocznie morskie/, firm samochodowych British Leyland i Rolls Royce, lotnisk. I jeszcze British Steel, którą rząd chciałby sprzedać po kawałku.

Dla usprawiedliwienia swej polityki i konserwatyści krytykują ostro nacjonalizację, "Sektor upaństwowiony staje się środkiem ochraniającym, etatów" - mówi się na Smith Square - typowej dzielnicy torysów. Rezultat - to są przedsiębiorstwa nieefektywne, zdemoralizowane, które przynoszą straty i stanowią obciążenie dla gospodarki. Rzeczywiście sytuacja na tym obszarze jest daleka od świetności. British Telecom i British Gas, które posiadają monopol, realizują zyski, ale sytuacja w przedsiębiorstwach nie-monopolistach jest alarmująca: w British Steel, British Airways /pomimo wyzdrowienia/, British Leyland i British Shipbuilders.

Według krytyków sektor państwowy nie potrafił osiągnąć ani produktywności, ani właściwego poziomu kosztów i płac. Dyrektorzy przedsiębiorstw państwowych, mówią jeszcze konserwatyści, są złymi menadżerami, oni nie wytrzymują konkurencji i domagają się państwowych pieniędzy za każdym razem, gdy ich sprawy źle stoją. Jest prawda, że na mocy moralność purytańskiej i egalitarystycznej, ujmując sprawę

generalnie, otrzymuje się połowę płacy, którą można by otrzymać w sektorze prywatnym! Awersja dla gigantyzmu pozostaje żywa: "Small is beautiful" /Małe jest piękne/. Na Downing Street nr 10, John Redwood doradca premiera oświadcza: "Chodzi nam o menedżerów, którzy nie traciliby z oka obiektów, którymi zarządzają. Przede wszystkim chcemy ustanowić konkurencję wszędzie tam, gdzie ona nie istniała i w ten sposób uzyskać niższe koszty i lepsze usługi publiczne".

Ocenia się, że przedsiębiorstwa, które mają trudności modernizują się bardzo szybko, jeżeli przejdą do sektora prywatnego. Przykład: w hutnictwie, gdzie połowa zakładów jest prywatna, spółki prywatne dostosowują swe zdolności produkcyjne w zależności od chłonności rynku szybciej niż spółki państwowe.

Trudniej jednak ustanowić konkurencję, kiedy ma się do czynienia z monopolami: czy należy je łamać po kawałku? Problem jest kontrowersyjny, zwłaszcza w stosunku do gazu i elektryczności. Zasada jest raczej ostrożność.

Rząd zaniechał podziału ogromnego British Telecom i wolał otworzyć konkurencyjną spółkę Mercury, która oferuje od kilku miesięcy swoje usługi klientom. Ta ostrożność powoduje, częściowo uspokojenie związków zawodowych, które mogą bać się nowej straty swego wpływu, jeżeli wielkie przedsiębiorstwa sektora państwowego, zatrudniające szeregi związkowców, zostałyby rozparcelowane. Ale związki zawodowe obawiają się przede wszystkim reperkusji prywatyzacji dla zatrudnienia, w kraju posiadającym 3 mln. bezrobotnych. Zawsze, gdy projektuje się reprivatyzację reformuje się i "odchudza" przedsiębiorstwa, które mają być wystawione na sprzedaż dla podniesienia ich atrakcyjności. 80 tys. zatrudnionych zostało usuniętych z British Leyland i 100 tys. z British Steel, więcej niż w całym hutnictwie francuskim. Jednakże ruchy protestu są rzadkie. Jedynie związek pocztowców, kierowany przez krewkiego Bryana Stanleya prowadzi kampanię przeciw reprivatyzacji. Organizuje on utajony strajk z udziałem inżynierów, którzy odmówili połączenia sieci Mercury i Telecom.

Z wyjątkiem kilku strajków zamiataczy ulic zagrożonych zwolnieniem, żadne inne nie są zapowiadane.

Ten brak reakcji związków zawodowych wyjaśnia się przede wszystkim ich aktualnymi trudnościami. "Nigdy nie czuliśmy się tak słabi, jak dziś" przyznaje Bill Callaghan - rzecznik wielkiej centrali Trades Unions Congress. Istotnie na skutek zmagania z bezrobociem, które zaczęło stawiać się przygniatające, ruch związkowy poddany presji, wywieranej przez panią Thatcher, znalazł się w bardzo ciężkiej sytuacji. Brak sprzeciwu według przywódców związkowych wynika stąd, że nacjonalizacja nie jest oceniana właściwie przez opinię brytyjską. "Ludzie sądzą, że sektor publiczny jest zbyt wielki i nieefektywny" - uważa Bill Callaghan. Tak więc wszyscy atakują British Rail, mniej deficytowy, niż S.n.c.f. /francuskie koleje państwowe/.

Partia pracy unika problemu

Ponadto, prywatyzacja posiada pewne uroki: w National Freight zatrudnieni stali się akcjonariuszami. "Wielu sądzi, że udział w zarządzaniu i zyskach jest perspektywą bardziej pociągającą niż machina biurokratyczna" - zaznacza John Redwood. Po wstrząsie Partia Pracy zajęta jest przede wszystkim odzyskiwaniem wyborców, unika więc problemów drażliwych. Jej nowy leader Neil Kinnock woli poświęcać się obronie służby zdrowia niż ryzykować udział w rządowej polityce gospodarczej. Pani Thatcher nie obawia się więc, że opozycja przeszkodzi w przeprowadzeniu jej programu. Z drugiej strony - może ona napotkać na swej drodze przeszkodę bardziej poważną - trudności ze znalezieniem nabywców. Od jakiegoś czasu nabywcy się nie pchają. Dwie są tego przyczyny. Sumy, wchodzące w grę są znaczne. Około 5 mld funtów za British Telecom. Następnie, pierwsze propozycje były relatywnie bardziej interesujące, późniejsze są dla wielu finansową przepaścią. Realizacja programu konserwatystów wymaga więc dłuższego czasu niż przewidywano, nawet jeśli chęci nie brakuje.

Przewiduje się, że rząd będzie musiał kontynuować podtrzymywanie British Leyland, British Airways i British Railways, co jest oczywiście sprzeczne z celem zapowiadany. Dowód na to, że w okresie kryzysu trudniej jest reprivatyzować, niż upaństwiać.

KTO WSKRZESI KŁAMSTWO 1/

Red. J. Turowicz w zdecydowany sposób skrytykował ustawodawstwo okresu po zniesieniu stanu wojennego. W zwięzłym komentarzu, na łamach Tygodnika Powszechnego Nr 31 wychwycił istotne punkty krępujące w rzeczywistości społeczeństwo nowego rodzaju więzami i ograniczeniami, trwalszymi niż w stanie wojennym. Jest jednak w tej krytyce nowego "stanu" komunistycznego państwa sformułowanie, z którym nie można zgodzić się pod żadnym pozorem. Więcej, jest ono tak korzystne dla władzy, że ośmielałem się przypuszczać, że dla takiego oświadczenia człowieka mającego autorytet społeczny, opłaca się zezwalać na ukazywanie się drukiem wielu gorzkich dla władzy słów. Turowicz pisze mianowicie: "Ogromna większość tego społeczeństwa uznaje zasady konstytucyjne PRL, łącznie z przewodnią rolą PZPR, nie kwestionuje naszych międzynarodowych sojuszy, nie dąży do obalenia ustroju socjalistycznego. Pytanie brzmi nie: czy socjalizm, ale jaki socjalizm?" /Podkreślenia "H"/

Kłamstwo już umarło

Kiedy takie stwierdzenia słyszymy masowo z DTV, Trybuny Ludu, czy innych mniej zjadliwych gadzinówek i szeczekoczek nie warto z nimi polemizować. Zalew kłamstwa, przedinaczenie oczywistych faktów, opluwanie autorytetów i świętości - te cechy propagandy, skutecznie chronią ludzi przed uwierzeniem jej. Władza po 13 grudnia utraciła resztki, czy pozory wiarygodności. Spowodowało to obalenie jednego z filarów, na którym opiera się system totalitarny w czerwonym wydaniu: kłamstwa. Jest to jedyny dorobek czasów solidarności, który wojna nie tylko nie zniósła, ale przeciwnie - podkreśliła i /miejmy nadzieję/ utwaliła na zawsze.

Zatriumfowała przemoc, skutecznie utrwaliła nomenklaturę i monopol zarządzania gospodarką, nawet więzi społeczne, które żywiołowo zaczęły powstawać po Sierniu poprzerwała częściowo noc grudniowa. Tylko publiczne kłamstwo, z którym wojnę zaczął Jan Pawał II słowami: "Nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej", tylko kłamstwo umarło. Nie zmienia tego faktu długie szeregi kolaborantów, płatnych rzeźmieszaków, szpicli, złodziei i tchórzy.

Kościół wychowuje dla prawdy

Zawsze bastionem, o który rozbijało się kłamstwo był Kościół. Pomimo różnych dyskusyjnych wypowiedzi i poczynań Ks. Prymasa, pomimo zawodu, jakim było dla wielu zbyt częste milczenie, kiedy chciało się by krzyczał, pomimo tajnej i nie zawsze realistycznej dyplomacji - Kościół jest jedynym, trwałym zagrożeniem dla komunistycznego kłamstwa. Biorąc oczywiście pod uwagę całą misję Kościoła, z jego nauką moralną, wychowaniem młodzieży i pomocą przedświadczeną.

Kto wskrzesi kłamstwo?

Z Kościołem związana jest środowisko ludzi, których działania dotyczą często innych płaszczyzn życia publicznego, niż płaszczyzna moralno-wychowawcza poczynań Kościoła. Ludzie ci, swoim autorytetem i jak "TYGODNIK Powszechny" uznaniem społecznym, mogą powodować, zależnie od kierunku jaki obiorą, skutki mające doniosłe znaczenie dla dalszej egzystencji narodu: skierowując Go ku naprawie moralnej i drodze do niepodległości lub /przy mówieniu półprawd/ znieczulając powolną sowietyzację.

Od momentu "odwieszenia" "TYGODNIKA" jest on wspaniałym komentarzem do sytuacji społeczeństwa w czasie okupacji jaruzelców. Formułę jaką przyjęto i przy jakiej konsekwentnie obstała redakcja, jest jedyną możliwą, przy jakiej pisząc jawnie nie traci się wiarygodności. Składają się na nią i będące złowrogim odliczaniem czasu wojny. "Obrazy Tygodnia" i eksponowane, pomimo czasem nieczytelnych okaleczeń ślady ingerencji cenzury i z trudem tamowane uczucia w komentarzach, wspomnieniach i niedopowiedzeniach w artykułach dyskusyjnych.

W dzisiejszych czasach nie są to już aluzjki i mrugnięcia. Dla ludzi czytających "TYGODNIK" jest to język zrozumiały - bo wiemy, że jesteśmy po tej samej stronie w zmaganiach z totalitaryzmem, przedzieleni jedynie kępą cenzury. Do czasu jednak po tej samej stronie! Jest granica wiarygodności. Można spierać się i dyskutować czy możliwy jest rozejm a nawet dialog. Bez "... zasada pełnej podmiotowości tego społeczeństwa, a więc realnego udziału w kształtowaniu narodowego losu, rzeczywistego uczestnictwa i społecznej kontroli nad władzą, pełnego poszanowania podstawowych praw człowieka, rozwoju życia narodowego zgodnie z dziedzictwem naszej tysiącletniej historii..." jest całkowicie sprzeczna z "... konstytucją PRL, łącznie z przewodnią rolą PZPR /.../ i naszymi międzynarodowymi sojuszami" Turowicz widzi możliwość pogonia tych dwu rzeczy. My nie widzimy.

Te go nie trzeba już udowadniać. Tego nauczył nas Sierpień i Grudzień. Ta prawda to może jedynie co ocalało. Jeżeli redaktor Turowicz wierzy w możliwość dialogu z władzą /my nie wierzymy/ - jego prawo. Ale niech nie opiera go na kłamstwie.

KŁAMSTWO UMARŁO. Jest wielu takich, którzy uważają, że na razie nie ma wyjścia, że siedzimy w klatce. Mogą sobie oni z dozorcą pogadać. Ale nie wmawiajmy sobie, że ta klatka to nasze własne mieszkanie!

Andrzej Zgoda

1/ Artykuł nadesłany.

W GRENADZIE KWARANTANNA

Zajęcie Grenady przez piechotę morską USA, wspomaganą przez symboliczne oddziałki sześciu państw karaibskich przypomina operację ZSRR na Węgrzech, w Czechosłowacji czy Afganistanie. Z początku prasa całego prawie świata dość jednoznacznie określiła akcję USA jako całkowicie sprzeczną z duchem i literą prawa międzynarodowego i Kartą Narodów Zjednoczonych. Tró^{oche} później przyszedł czas na refleksję, że prawo międzynarodowe jest szczególnie nieprecyzyjne w kwestiach dotyczących legalności danego rządu i suwerenności danego kraju. Z moralnego punktu widzenia, legalnym powinien być tylko rząd wybrany przez cały naród w wyniku wolnych wyborów. Świat nie jest jednak idealny i istnieją rządy obejmujące władzę w wyniku bardzo krwawych przewrotów, często przy wydatnej pomocy z zewnątrz i rządzące bez mandatu narodu. Taki system rządów nie może być popierany przez wolne, demokratyczne narody, lecz z takim rządem trzeba jakoś współistnieć na arenie międzynarodowej. Stąd, na ogół, państwa demokratyczne, utrzymując z dyktaturami stosunki dyplomatyczne starają się wpływać przy pomocy instrumentów politycznych i ekonomicznych na powolną ewolucję dyktatury w kierunku demokracji.

Zamieszanie w kwestii kryteriów pozwalających na określenie legalności danego rządu widać najlepiej na przykładzie stosunku ONZ do sytuacji w Kambodży. Większość państw w ONZ to oczywiście dyktatury o różnym politycznym zabarwieniu i nie bardzo widać, aby przestrzeganie praw człowieka uważały one za naczelne zadanie rządu. Od kilku lat ONZ odmawia uznania rządzącej w Kambodży klikki Heng Samrina, wprowadzonej na wietnamskich bagnietach. Za legalny uznawany jest rząd, firmowany przez księcia Sihanouka, przebywający na emigracji. Należy tu dodać, że większość w tym rządzie mają komuniści Pol Pota - krwawego kata Kambodży sprzed kilku lat. ONZ nie uznaje więc rządu faktycznie rządzącego w Kambodży za legalny. Rzeczywiście - wybór jest niekatwy a prawo międzynarodowe - niejasne.

Wróćmy jednak do Grenady. Stałych mieszkańców ma ta wysepka na Morzu Karaibskim około 110 tys. Do tej pory rządził tam rząd, który przejął władzę w wyniku zamachu stanu kilka lat temu. Grenada była jednym z niewielu państw popierających w ONZ w głosowaniu ZSRR i PRL w sprawach Afganistanu czy wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Komunistyczny premier Bishop doprowadził do tego, że ponad 1% ludności stanowili funkcjonariusze ambasad ZSRR, Libii, Kuby i NRD. W każdym zakątku Grenady można było spotkać umundurowanych Kubańczyków, występujących w roli doradców i "robotników budowlanych".

Podobno ostatnio, premier Bishop miał zamiar nieco ograniczyć "kubanizację" Grenady, a nawet wspomniał, coś niecoś, o wyborach. Chyba było w tym trochę prawdy, bo nagle na Grenadzie nastąpił zamach wojskowych, którzy niezwłocznie rozstrzelali premiera Bishopa i kilku jego ministrów. Wojskowi, szybko zaczęli zapewniać, że będą bronić socjalizmu na Grenadzie, tak jak jej niepodległości i zapowiedzieli dalsze zacieśnienie więzów z blokiem sowieckim. Tego już sąsiedzi Grenady nie strzyżali i poprosili USA o interwencję. Przy ogromnej dysproporcji sił obyło się na szczęście bez dużych strat w ludziach. Najwięcej zginęło Kubańczyków, którzy chętniej niż Grenadyjczycy bronili socjalizmu na Grenadzie. Trudno się im dziwić zresztą, skoro Fidel Castro wydał im rozkaz obrony do ostatniego naboju.

Gdy po kilku dniach pierwsi dziennikarze uzyskali dostęp do Grenady posypały się doniesienia, że ludność tej wyspy prawie jednomyślnie wyraża wrogość wobec Kubańczyków i sympatię i wdzięczność wobec Amerykanów. Grenadyjczycy nie bardzo chcieli występować w roli królików doświadczalnych w rękach fanatycznych proroków powszechnej szczęśliwości.

Rozumiemy, że i u nas w Polsce są tacy, którzy nie bardzo jednak widzą różnicę pomiędzy tą akcją USA a akcją ZSRR w Afganistanie. Dla nich właśnie mamy, za Radiem France International, zagadkę: "Gdzie wcześniej przeprowadzone będą wolne wybory: na Grenadzie, czy w Afganistanie?"

Józef K.

NIEKOCHANA AMERYKA

Wolny świat nie może istnieć bez Stanów Zjednoczonych, ale wolny świat Stanów Zjednoczonych nie lubi. Oto paradoks końca XX wieku, paradoks rzeczywisty i dramatyczny.

Niezbędność Ameryki wynika z logiki polaryzacji oraz globalności polityki międzynarodowej, porządku ustanowionego po II wojnie światowej. Niechęć do tego mocarstwa ma przyczyny złożone.

Oceniając masowe zjawiska społeczne, w tym także politykę międzynarodową należy unikać sądów moralnych, gdyż z pozycji badacza zjawiska te są poza moralnością. Nie znaczy to, by moralność nie miała nic wspólnego z polityką międzynarodową, jest ona sztandarowym argumentem propagandy, lecz też motywem postaw indywidualnych, a tym samym motorem wielu ruchów społecznych. Jako obserwatorzy zjawisk z zakresu polityki międzynarodowej w artykule tym starać się będziemy unikać ocen moralnych i zarazem wnikać w moralne motywy tych zjawisk.

Do końca II wojny światowej świat można było podzielić na izolowane obszary, które ze sobą były tylko luźno powiązane. Europa /centrum tego świata/ miała swe interesy w Azji wschodniej, czy na Pacyfiku, lecz nie były to interesy żywotne, Europa mogłaby się od nich odizolować, bez utraty swej tożsamości, choć z pewnymi stratami materialnymi. Niemcy hitlerowskie, przy swych wszystkich ambicjach nie byłyby w stanie zdominować obszaru Pacyfiku, podobnie jak Japonia - Europy. Wynikało to z przyczyn technicznych - przemieszczenie swych sił militarnych z jednego końca świata na drugi wymagałoby tygodni, a drogi dowozowe dłuższe niż 1 - 2 tys. km. praktycznie oznaczałoby odcięcie tych sił od bazy /atak japoński na Hawaje i operacje na Pacyfiku były tzw. wyjątkiem, potwierdzającym regułę, symptomem zmian, jakie miały nastąpić w układzie strategicznym za kilka lat/. Dziś, siły strategiczne, zarówno konwencjonalne /samoloty, flota/, jak przede wszystkim broń raketowa dalekiego zasięgu są zdolne operować w każdym punkcie kuli ziemskiej. Polityka międzynarodowa uzyskała przez to wymiar globalny. Konwencjonalny układ świata - podział na względnie izolowane obszary dopuszczał istnienie nierównowagi w jednym obszarze, bez implikacji dla obszarów innych. Do końca wieku XIX nawet Europa nie była jednym obszarem strategicznym, choć załążki tego powstawały, co zaowocowało konfliktem ogólnoeuropejskim, którego zapłonem stał się konflikt na pozór peryferyjny. Dzisiejsza globalność polityki międzynarodowej oznacza, że nie ma układu sytuacyjnego, czy konfliktu na jakim bądź punkcie globu, który nie wpłynąłby na sytuację w innych punktach. Również świadomość społeczeństw stopniowo przyzwyczajają się do ogólnoswiatowych współzależności, czemu sprzyja rzecz jasna system komunikacji /w szczególności telewizja/, lecz proces ten nie nadąża /czasami drastycznie/ za tworzeniem zależności strategicznych w polityce międzynarodowej. Ta konstatacja jest bardzo ważna dla naszych dalszych rozważań.

Z II wojny światowej wyłoniły się dwa mocarstwa: ZSRR - państwo totalitarne i USA - państwo demokratyczne. Demokracje zachodnie do końca wojny /a nawet jeszcze parę lat później/ nie dostrzegały różnicy między charakterem tych dwóch krajów. Walka z Niemcami hitlerowskimi stworzyła sojusz systemu komunistycznego z demokratycznym, a to rzecz jasna nie sprzyjało trzeźwym analizom. Co więcej wojenna propaganda zachodnia /bardzo intensywna, prowadzona metodami naukowymi/ tłumaczyła przeciętnemu człowiekowi /wyborcy/, że system radziecki jest równie wolny jak zachodnich demokracji. Propaganda ta miała cel taktyczny, lecz przy końcu wojny, gdy ważyły się przyszłe losy świata na konferencjach w Teheranie, Jakcie i Poczdamie, w dużej mierze ograniczała swobodę wyborów zachodnich polityków, którzy przyjmowali z cynizmem lub ignorancją wizję Rosji, jako kraju normalnego. Nie chcieli, lub nie mogli z dnia na dzień ogłaszać, że ZSRR, nie jest odmianą demokracji, lecz krajem ekspansjonistycznym i nie mniejszym zagrożeniem dla wolności świata, niż Niemcy hitlerowskie.

Ekspansjonizm radziecki ma wiele źródeł. Politolodzy zachodni zwykle eksponują

motywy ideologiczne /do 1936 r. ideologiczne uzasadnienie ekspansjonizmu było zapisane w Konstytucji radzieckiej/, z czego wysuwają często wnioski o zmniejszeniu ekspansjonizmu w miarę wygasania w ZSRR ideologii. Rzeczywiście na tej płaszczyźnie coraz rzadziej pojawiają się stwierdzenia o rewolucji światowej u polityków radzieckich. Nie mniej ostatnich 20 lat dowodzi, że ekspansjonizm radziecki się nie zmniejszył, a wbrew ideologicznym wołom /ideologia radziecka więcej mówi o walce o pokój niż o walce klas/ ten właśnie okres zaznaczył się obecnością radziecką we wszystkich punktach globu, przemianą ZSRR z mocarstwa euroazjatyckiego w mocarstwo globalne. Ta konstatacja empiryczna w zupełności nam wystarczy, warto jednak podać jedną przyczynę radzieckiego ekspansjonizmu, która wydaje się najważniejsza. System komunistyczny jest ekstensywny; dotyczy to zarówno życia ekonomicznego, jak też całości życia społecznego. Oznacza to, że jest on w stanie tylko wykorzystywać płytkie rezerwy, wymaga wielkich nakładów, nie jest w stanie zapewnić dobrobytu. Ze światem zachodnim przegrywa pod względem ekonomicznym. Ta luka jest groźna dla wewnętrznej spójności systemu, grozi wybuchem społecznego niezadowolenia, gniciem systemu, w konsekwencji jego zakamaniem. Ekspansja jest panaceum na tę słabość - z jednej strony powiększa radzieckie zasoby z drugiej pozwala utrzymywać równowagę społeczną przez ciągłą mobilizację i dawanie irracjonalnej satysfakcji /"żyję w nędzy, ale to jest konieczne dla umocnienia się mojej ojczyzny, jestem obywatelem największego mocarstwa"/. Ekspansja jest więc warunkiem stabilizacji gospodarczej /może przybrać to za kilka lat dramatyczną formę w związku z odcięciem się ZSRR od rewolucji naukowo-technicznej i technologii najnowszej generacji/ oraz formą socjotechniki. Jest też inna, bardziej prozaiczna przyczyna ekspansji, ZSRR i USA są uwikłane w globalną grę, która swoją strukturą przypomina klasyczny przykład z teorii gier, zwany "dylematem więźnia" - kryje te muszą ze sobą rywalizować, mimo, że rywalizacja jest dla obu obciążająca - zaprzestanie bowiem przez jedno natychmiast premiuje drugie. Ekspansja radziecka wymusza więc przeciwdziałanie amerykańskie, z drugiej zaś strony jest antycypowaniem amerykańskich działań. Nie ma potrzeby udowadniać, że działania amerykańskie wypływają z pobudek szlachetnych i altruistycznych, radzieckie zaś z moralnie nagannych /vide kapitał o polityce i moralności/, nie ulega natomiast wątpliwości, że skutkiem ekspansji radzieckiej jest tworzenie w opanowanych krajach systemu komunistycznego, antydemokratycznego i nieefektywnego gospodarczo, zaś dominacja amerykańska stwarza warunki dla demokratycznych wyborów /inna rzecz, że czasem niewykorzystywane/, nie ma też nic wspólnego z terroryzmem politycznym. Niezależnie więc od przesłanek moralnych prowadzenia polityki, a tym bardziej od argumentów propagandowych gra USA - ZSRR jest grą demokracji z totalitaryzmem. Czy demokracja wymaga istnienia mocarstwa tak dominującego, jak Ameryka? Teoretycznie można by wyobrazić sobie układ sił inny, niż dysharmoniczny, lecz w praktyce żaden kraj ani blok krajów demokratycznych nie jest w stanie obronić się militarnie przed ZSRR. Dotyczy to w szczególności Europy Zachodniej. Europejskie kraje NATO przewyższają potencjałem ludnościowym ZSRR/aczkolwiek mają gorszą strukturę wiekową/ i wielokrotnie potencjałem gospodarczym. Gdyby udział wydatków na cele zbrojeniowe był pięciokrotnie niższy niż analogiczny w ZSRR, kraje te potrafiłyby zbudować potencjał militarny dorównujący ZSRR. Niestety, wydatki na cele militarne są tam znacznie poniżej tego poziomu. To samo dotyczy, w jeszcze większym stopniu Japonii. Kraj ten, podobnie jak Europa zachodnia jest całkowicie zdany na istnienie amerykańskiego "parasola". Zmiana tej sytuacji, pożądana przez Stany Zjednoczone /wydatki zbrojeniowe/, jest trudna z powodu sprzeciwu wyborców, którzy nie chcą ponosić kosztów swojego bezpieczeństwa, mając świadomość funkcjonowania amerykańskiego parasola, będącego skutkiem wcześniejszego uwikłania USA w rywalizację z ZSRR nie zaś altruizmu. Amerykańskie apele o przejęcie odpowiedzialności za swe bezpieczeństwo, od dawna nie przynoszą pozytywnego oddźwięku.

Układ USA - ZSRR nie jest symetryczny. Politycy radziecy w swych działaniach nie są ograniczeni opinią publiczną. Swoboda ruchów jest u nich zdecydowanie większa niż u polityków amerykańskich, którzy pole decyzyjne mają mocno zawężone przez wystąpienia obywateli, rzecz jasna, nie kontrolowane centralnie i przez cykliczny test wyborczy. Establishment amerykański wzbudza wrogość w dużych odłamach obywateli w Ameryce i poza nią.

Świat, bezpieczny pod amerykańskim parasolem buntuje się przeciw niemu. Sytuacja przypomina bunt dzieci, przeciwko opiekunom, lecz gra toczy się o najwyższą stawkę. Przyczyny niechęci do polityki amerykańskiej są wielorakie, o niektórych z nich już mimochodem wspomnieliśmy. Ośrodki opiniotwórcze /prasa, uniwersytety/ mają

często nastawienie lewicowe, a w każdym razie "anty - antykomunistyczne". Środowiska nawiązujące do etosu lewicowego są z reguły bardziej antyamerykańskie, niż antyradzieckie. Antysowietyzm, czy antykomunizm jest odbierany, jako kierunek: prymitywny, niegodny intelektualisty. Korzeni tego szukać można w rzeczywistym prymitywizowaniu antykomunizmu - w przedwojennym klerykaliźmie /przykład - Polska/ oraz w tak zwanym okresie Mc Carthy'ego. Najczęstszą postawą tych środowisk jest umiarkowanie: "komunizm jest nie najlepszy ale ..., "Związek Radziecki zbroi się, ale przecież ...". Przykładem tego typu postawy jest książka Jonathana Steele'a "World Power : Soviet Foreign Policy under Brezhnev and Andropov" /cytat za Forum nr 47/958/, w której można przeczytać: "Rosjanie chcą, by Zachód zajął inne - realistyczne - stanowisko, by uznał Związek Radziecki za państwo prawomocnie zainteresowane własnym bezpieczeństwem". Przyjmując optykę Związku Radzieckiego, w stosunku do USA ma się oczekiwania wyłącznie pacyfistyczne. Środowiska o takim nastawieniu zawsze i z góry potępiają każdą akcję militarną Stanów Zjednoczonych /mimo, że dla podobnych akcji radzieckich znajdują wiele zrozumienia, w myśl zasady - przebaczyć to znaczy zrozumieć/.

Kolejną przyczyną niechęci do Ameryki jest wspomniane powyżej nieuświadomienie sobie globalności polityki międzynarodowej. Dotyczy to zarówno społeczeństwa amerykańskiego jak i innych. "/Jakie może interesy mieć amerykański farmer w Wietnamie, czy nad Zatoką Perską"/. Trzeba przyznać, że wypowiedzi dyplomatów amerykańskich, czasami niekompetentne, zrobiły wiele złego dla wytłumaczenia opinii światowej celów i interesów amerykańskich. Przykładem może być choćby przecenienie w latach 60-tych znaczenia Chin w strefie Pacyfiku. W skrajnym wypadku, postawa taka w społeczeństwie amerykańskim prowadzi do izolacjonizmu - skupienia się na sprawach wyłącznie rodzinnych i pozostawieniu reszty świata na pastwę Związku Radzieckiego. Izolacjonizm - tendencja dominująca w USA w okresie przedwojennym jest dziś oczywiście anachronizmem, nie można jednak wykluczyć, że europejskie i japońskie ruchy antyamerykańskie wskrzeszą go w USA pod postacią masowych ruchów społecznych. Wolny świat może żywić jedynie nadzieję, że politycy amerykańscy okażą się wystarczająco odpowiedzialni, by nie ulec tym tendencjom i nie zwinąć swego "parasola" nuklearnego.

Kolejną przyczyną antyamerykańskiego nastawienia dużej części światowej opinii publicznej jest popieranie przez to mocarstwo prawicowych, niedemokratycznych reżimów w krajach III świata. Sprawa ta wymaga szerszego omówienia. Na około 150 państw uznawanych przez prawo międzynarodowe /m.in. przynależność do ONZ/ jedynie około 30, tj. 1/5 ma system demokratyczny, w rozumieniu zachodnim. W krajach III świata demokracje można policzyć na palcach jednej ręki. Demokracja może zapewnić stabilność jedynie w społeczeństwie rozwiniętym, tj. odpowiednio wykształconym /brak masowego analfabetyzmu/, posiadającym tradycje demokratyczne, mogącym wyłonić elity polityczne drogą inną niż przez kooptację do już istniejących. Warunków tych nie spełniają wszystkie kraje afrykańskie /casus RPA jest nietypowy - demokracja tylko dla białych/, większość latynoamerykańskich i azjatyckich. Społeczeństwo tradycyjne, charakterystyczne dla wielu tych krajów nie jest w stanie decydować o sprawach ogólnopaństwowych, gdyż wiezi społeczne i ekonomiczne występują jedynie na szczeblu lokalnym. Człowiek niepiśmienny, nie posiadający świadomości narodowej, czy państwowej, a jedynie plemienną, nie może zapewnić prawidłowego funkcjonowania demokracji. Oddanie przez niego głosu w wyborach nie oznacza wyboru rzeczywistego, gdyż ten nie jest przez niego uświadamiany. Wybrane w ten sposób instytucje nie mają należnego autorytetu, są więc zastępowane przez siłę nie umowną, a rzeczywistą - wojsko. Powyższy wywód jest wbrew pozorom optymistyczny, oznacza bowiem stopniowe dojrzewanie społeczeństw do demokracji - proces obserwowany m.in. w Ameryce Południowej.

Stany Zjednoczone, prowadząc politykę globalną, stają przed dylematem - jaki reżim popierać. Jeżeli mają do wyboru demokrację lub dyktaturę, wybierają rzecz jasna wariant pierwszy, choćby z tego względu, że zapewnia on większą stabilność. W krajach III świata wybór jest z reguły między dyktaturą różnej barwy, umownie rzecz nazywając: czerwoną /proradziecką/ lub brunatną - antykomunistyczną. Logika polityki spycha Stany Zjednoczone wciąż w stronę dyktatur brunatnych. Oczywiście reżimy środkowoamerykańskie /z wyjątkiem Kostaryki/, czy niegdysiejszy południowo-wietnamski swoją represyjnością przewyższają czasem komunistów. W ten sposób USA uchodzą za obrońcę dyktatur w krajach nierozwiniętych, dyktatur zwalczanych często przez miejscową partyzantkę. Trudno darzyć sympatią i szacunkiem Pinocheta

czy byłego dyktatora Somoze, a przez to opinia wolnego świata swe sympatie kieruje na przeciwników tych dyktatur. Zapomina się przy tym, że wybór nie jest między demokracją a dyktaturą, lecz między dyktaturami o różnych tendencjach. Fakt, że sandiniści obalili Somozę nie oznacza by ich reżim nie był bezwzględną dyktaturą, podobnie jak reżim Castro na Kubie. Logikę popierania brunatnych dyktatur starał się zmienić w czasie swej prezydentura Carter, stosując kryterium moralne w polityce. Skończyło się na tym, że zraził do USA dyktatorów południowo-amerykańskich (A) że polityka nie ma wiele wspólnego z moralnością. Karl Mannheim w swej pracy "człowiek i społeczeństwo w dobie przebudowy" zamieszcza ciekawą konstatację - w społeczeństwie rozwiniętym człowiek, uczestnicząc świadomie w życiu politycznym /choćby w charakterze obserwatora/, spotyka się z amoralnością polityki, z makiawelizmem, pozbawiając się złudzeń co do norm moralnych, co nie ma miejsca w społeczeństwach tradycyjnych, gdzie brak jest powszechności życia politycznego. Wywód ten doskonale pasuje do opisu reakcji świata na politykę amerykańską. Trudno uznać za moralne w indywidualnym, ludzkim wymiarze, popieranie krwawego dyktatora. Tylko, że w polityce chodzi o większy wymiar, niż indywidualny. Dziś w Wietnamie nie ma krwawego reżimu Thieu - jest krwawy reżim komunistów. Indochiny przez wycofanie amerykańskiej demokracji nie uzyskały, Stany Zjednoczone straciły rejon, który uważały za ważny strategicznie, nie mówiąc już o implikacjach politycznych tego faktu - utracie wiarygodności.

Ciekawe, czy który z demonstrantów, protestujących przeciw amerykańskiej interwencji w Wietnamie i Kambodży odczuł niepokój moralny na wiadomość o zamordowaniu 2 - 3 mln ludzi przez czerwony reżim Pol-Pota?

W jaki sposób opinia światowa ogranicza wybory amerykańskiej polityki międzynarodowej? Wojna w Wietnamie była tu momentem kulminacyjnym. Rok 68, który historia zapamięta jako rok buntu młodzieży w krajach zachodnich /Francja, USA, RFN/, miał swą przyczynę głównie w proteście przeciw amerykańskiemu zaangażowaniu w Wietnamie. W tym roku bardziej krwawe wydarzenia działy się w Chinach - rewolucja kulturalna będąca w rzeczywistości eksterminacją setek tysięcy ludzi. Młodzież zachodnia i intelektualiści /np. "największy współczesny filozof" Sartre/ protestowali przeciw zabijaniu przez Amerykanów ludzi, w imię wartości życia, wnosząc ostentacyjnie emblematy komunistycznych Chin - czapki - "maotsetungówki", znaczki z podobizną Przewodniczącego. Protest był tak potężny, że w samych Stanach groził eurozją społeczeństwa. Ci, którzy nazywali wojnę wietnamską "brudną" nigdy nie dali definicji wojny czystej. Zapomniano przy tym, że agresorem jest Wietnam Północny wspomagany przez komunistyczne Chiny i ZSRR. Europejskie rządy naciskały na USA, by jak najszybciej zakończyły swe zaangażowanie w Indochinach, nie które udzielały jawnego poparcia komunistom /Szwecja/. W konsekwencji Stany Zjednoczone wycofały się z tego rejonu, skazując go na dominację wietnamskich komunistów. W trakcie trwania wojny opinia publiczna silnie ograniczała możliwości amerykańskich działań. Pod jej wpływem Johnson przerwał na wiosnę 68 r. bombardowanie północy, wojska amerykańskie nigdy nie przekroczyły granicy z północą na 17 równoleżniku, mimo, że Wietnam Północny granicę przekraczał. Politycy radzieccy nigdy nie są tak ograniczeni w swobodzie manewrów, ani przez własną opinię publiczną, która nie istnieje, ani przez opinię światową, która słabo się interesuje radzieckimi aktami agresji.

Najgorszą konsekwencją amerykańskiego wycofania z Wietnamu była utrata przez to mocarstwo wiarygodności, oraz powstanie "kompleksu wietnamskiego" przez 10 lat uniemożliwiając interwencję sił USA poza swymi granicami.

W tym czasie Związek Radziecki prowadził interwencję w Angoli i Etopii /przy pomocy Kubańczyków/ oraz w Afganistanie. Przy okazji warto zauważyć, że Stany Zjednoczone nie posiadają tak dyspozycyjnego sojusznika, jak ZSRR w postaci Kubańczyków / do interwencji jawnych/, Niemców i Czechów / do szkolenia wojskowego /, czy Bułgarów / do zamachów terrorystycznych /. Interwencje kubańskie świat przełknął bez większego wrażenia, mimo, że faktycznie były to akcje radzieckie. Stany Zjednoczone, sparaliżowane wietnamskim kompleksem nie zareagowały, chociaż umocnienie radzieckie w Afryce ma doniosłe znaczenie strategiczne w rejonie Oceanu Indyjskiego. Pod koniec lat 70-tych, za kadencji Cartera pojawiła się koncepcja uzbrojenia wojsk amerykańskich, stacjonujących w Europie w broń neutronową. Miała to być odpowiedź NATO na miążdzącą przewagę ZSRR w broni konwencjonalnej /czołgi/ na terenie Europy. Broń neutronowa, stanowiąca stadium pośrednie między bronią konwencjonalną, a nuklearną uniemożliwia całkowicie operowanie czołgami i wozami pancernymi.

(A) a na drodze do demokracji - uzyskał nikłe wyniki. Potwierdza to jeszcze raz fakt,

Jest perzy tym typową bronią obronną - zwalcza działania zaczepne wojsk zmechanizowanych i pancernych. Wprowadzenie broni neutronowej oznaczałoby, że tysiące sowieckich czołgów, stacjonujących w Europie, traci wszelkie znaczenie, jako broń ofensywna. Przy tym broń neutronowa byłaby tania, przy pomocy niewielkich kosztów wyeliminowana zostałaby przewaga radziecka, zbudowana olbrzymimi nakładami. Wszystko przemawiało za zainstalowaniem broni, na przeszkodzie stanęła opinia publiczna. Olbrzymia kampania protestu, porównywalna z obecną w sprawie Pershingów, zablokowała możliwość wprowadzenia broni neutronowej do arsenału NATO. W tym czasie, gdy Europa protestowała przeciw broni, która miała jej zapewnić bezpieczeństwo, przed konwencjonalną agresją, ZSRR zainstalował w swej części europejskiej rakiety SS-20 wycelowane w zachód. Przeciw tej broni protestów nie organizowano. Trzeba, przyznać, że sojusznicy USA, często okazują się nielojalni wobec swego wielkiego opiekuna. Rządy europejskie są bardzo podatne na protesty opinii publicznej, pod jej naciskiem wycofują swe poprzednie poparcie dla wspólnych decyzji militarnych NATO. Tak było z bronią neutronową /ostatecznie o jej zaniechaniu zdecydowała słabość Cartera, lecz dwuznaczna postawa w tej sprawie sojuszników europejskich, przede wszystkim Schmidta, była przyczyną główną/. Przy okazji powiedzieć trzeba, że ci, którzy wierzą w geniusz tzw. szarego człowieka /opinii publicznej/, dzięki któremu jest on kompetentny orzekać na każdy temat, popełniają zasadniczy błąd. W społeczeństwie nowoczesnym sprawy publiczne /w tym kwestia bezpieczeństwa/ są na tyle skomplikowane, że zajmować się nimi winni fachowcy, których społeczeństwo wybiera, płaci i ufa, że zapewnia bezpieczeństwo i stabilizację. Spektakularnym przykładem sparaliżowania przez światową opinię publiczną aparatu decyzyjnego USA była sprawa zakładników amerykańskich w Iranie. Wzięcie tych zakładników było w myśl litery prawa międzynarodowego aktem agresji. W rzeczywistości było czymś gorszym - zademonstrowaniem światu, że rząd szaleńców może bezkarnie szerzyć terroryzm. Dyplomaci radzieccy, zapytani o ewentualne zachowanie ZSRR w analogicznej sytuacji nieoficjalnie odpowiedzieli, że interwencja radziecka byłaby wówczas przesadzona. Stany Zjednoczone powinny były interweniować choćby po to, by zademonstrować, że terroryzm w wykonaniu oficjalnego rządu nie ma w dzisiejszym świecie przyszłości. Nie uczyniły tego /nie licząc żalosnej akcji komandosów/, gdyż wciąż obowiązywał dogmat o nieinterwencji poza granicami. Opinia publiczna nie demonstrowała przeciw Chomeinemu, Europejczycy odczuwali raczej "schadenfreude". Epizod irański to najbardziej przygnębiający w powojennej historii USA moment. Żywotne interesy wolnego świata wymagały by podtrzymać lidera, by nie pozwolił na utratę jego twarzy, by nie ukazał się jako słaby i niedołężny. Żadnego takiego gestu ze strony rządów, czy społeczeństw nie było. Dzisiejsza, bardziej aktywna postawa Stanów Zjednoczonych jest reakcją na utratę prestiżu w końcu lat 70-tych. Ograniczający wpływ opinii publicznej, niechętniej polityce USA, pozostał. Widać to na przykładzie ostatnich wydarzeń - kwestii euroraket, sytuacji w Libanie i interwencji na Grenadzie. Eurorakiety mają być przeciwwagą dla SS-20, zainstalowanych wtedy, gdy Europa protestowała przeciw broni neutronowej. Analiza zachowania opinii publicznej w tej sprawie dokonana była wielokrotnie /m.in. w "N" przedruk artykułu Arona - "Persingi", Test europejskiej odwagi"/. Dziś wszystko wskazuje na to, że odpowiedzialność rządów zachodnich wzięła górę nad nieodpowiedzialnymi ruchami pacyfistycznymi.

Zamach bombowy w Bejrucie przypomniak, choć w innym wymiarze, sytuację sprzed czterech lat, z zakładnikami w Iranie. Znow akt terroryzmu i wielkie mocarstwo bezradne wobec niego. Znow sojusznicy /np. Wielka Brytania/ ostrzegli USA przed konsekwencjami interwencji. Bo cóż? Bo interwencja byłaby naruszeniem prawa międzynarodowego? A czy nie jest nim interwencja syryjska? - za którą się kryje ZSRR. Zgodnie z prawem międzynarodowym istnieje niezależne państwo Liban. W rzeczywistości jest to fikcja. Interwencja amerykańska lub izraelska byłaby dla mieszkańców Bejrutu, czy Tripoli wybawieniem od trwających już 8 lat walk i obecności syryjskiej, czy palestyńskiej. Dla Stanów Zjednoczonych oznaczałoby to wyeliminowanie Syrii, jedyne w tym miejscu sojusznika ZSRR. Skutkiem amerykańskiej /bezpośredniej/ czy *par procura*, a więc izraelskiej/ interwencji byłoby skłócenie z sojusznikami, na co Stany Zjednoczone nie mogą sobie pozwolić. Oto ograniczenie, którego nie znają politycy radzieccy. To samo trzeba powiedzieć na temat interwencji na Grenadzie. Nieważne, czy pretekst był prawdziwy, czy nie /zagrożenie dla amerykańskich studentów na Grenadzie/ Stany Zjednoczone musiały pokazać Kubie, /ZSRR/, że cierpliwość amerykańska w tym regionie została wyczerpana. Kuba, najsilniejszy po

USA kraj w obszarze Morza Karaibskiego, prowadzi ekspansję, nie przejmując się opinią światową, zresztą wciąż zachwyconą towarzyszymi Che Guevarry. Stany Zjednoczone miałyby się temu spokojnie przyglądać, gdyż ich interwencja jest odbierana jako agresja? Przecież w ten sposób cała Ameryka Środkowa i Karaiby dostałyby się Kubie. W jakimś momencie tama musiała zostać postawiona. Sojusznicy europejscy/co dziwne znów Wielka Brytania/ zdają się tego nie rozumieć. Jeżeli małe Grenada wywołała taką burzę, to co tu mówić o kraju większym? Bezpieczeństwo i wielkość Stanów Zjednoczonych jest zarazem bezpieczeństwem ich sojuszników. W dzisiejszym świecie pojęcie granic bezpieczeństwa jest anachronizmem. Granice Europy, USA, czy Japonii przebiegają przez Bejrut, Falklandy, Berlin Zachodni, Thailandię. Jeżeli wolny świat nie będzie o tym pamiętał czeka go las Francuzów, którzy w 39r. nie chcieli umierać za Gdańsk.

Janusz Nowicki

WYBORÓW - ciąg dalszy

W podziemnej i nadziemnej prasie coraz więcej informacji o zbliżających się wyborach do Sejmu i rad narodowych. Czy jest to moment ważny politycznie i dlaczego? Wybory będą przeprowadzone przez komunistów i dla komunistów, żadnej niespodzianki nie będzie. Czerwoni nie po to przeprowadzają wybory, by przemówił vox populi, ale by legalizować swoją władzę. I znów, ... problemu legalizacji nie należy przeceniać, komunizm bez tego się nie zakamie. Pismo nasze nigdy nie przywiązywało nadmiernego znaczenia do instytucji prawnych komunizmu, uważając, że są one co najwyżej "listkiem figowym" systemu. Mimo to jesteśmy zdania, że właśnie teraz wybory będą sprawą ważną, nie dlatego bynajmniej, by mogły zmienić system, lecz dlatego, że staną się areną walki propagandowej władz i opozycji.

W walce tej słabszą pozycję mają czerwoni, co nie znaczy, że muszą przegrać. Najchętniej pewnie odłożyliby wybory na nieokreślony termin /zwłaszcza sejmowe/, wiele jednak przemawia przeciw tej prolongacie, przede wszystkim kwestia opinii zachodniej. Władze muszą zmienić ordynację wyborczą, by nadać jej pozory demokracji. Margines manewru mają niewielki. Istnieje kilka możliwych wariantów:

I. "węgierski". Okręgi są jednomandatowe /z danego okręgu wybrany jest tylko jeden poseł, lub radny/, zaś kandydatów jest kilku. Ponieważ 80% składu Sejmu /w przypadku rad narodowych jeszcze więcej/ stanowią ludzie nie związani bezpośrednio z aparatem, lecz wykazujący się jedynie odpowiednią dyspozycyjnością, wariant powyższy pozwala uzyskać jednocześnie wybór między dwoma /lub więcej/ kandydatami i zagwarantować nie-naruszalność systemu. Błąd podstawowy, popełniany przez wielu: minister, członek biura politycznego, czy kierownik wydziału KC bynajmniej nie muszą być posłami; lubią nimi być, lecz nic się nie zmieni, jeżeli nie będą. Ci, którzy być muszą /ok.10% składu sejmu/ wybrani będą z listy centralnej przy pomocy ordynacji tradycyjnej. Wyborem zasadniczym będzie: Jan Kowalski - tokarz, członek PZPR, czy Jan Nowak - odlewnik, członek PZPR. Słabość wariantu "węgierskiego" dla władz polega na tym, że jest on mało elastyczny w kształtowaniu składu zgodnie z tzw "kluczem". Należałoby okręgi podzielić z góry według klucza, przez co "klucz" stałby się bardziej jawny /okręgi PZPR-owskie, ZSL-owskie, SD-ckie, bezpartyjne itd./

Wariant II "pronowski". Wariant byłby kopią dotychczasowej ordynacji, przy czym zmiany byłyby "ilościowe", nie "jakościowe". Wśród kandydatów byłoby mniej przedstawicieli aparatu /patrz wyżej/, mniej członków PZPR, więcej bezpartyjnych, listy byłyby dłuższe, kandydaci desygnowani na niższych szczeblach PRON lub przez związki zawodowe, okręgi mniejsze itd.

Niezależnie od tego, który wariant zostanie użyty jest pewne, że:

- żadne wybory w komunizmie nie mogą zmienić komunizmu;
- wybory będą wykorzystane propagandowo, jako demonstracja poparcia narodu dla junty;
- będzie to być może najintensywniejsza kampania propagandowa od 13 grudnia. Skierowana będzie zarówno na Zachód /Francuzi w Figaro przeczytają korespondencję Margueritte'a o tym, że w Polsce jest już pełna demokracja/, na Wschód - udowodnienie sojusznikom, że normalizacja w Polsce została już osiągnięta, jak też przede wszystkim wewnątrz Polski;
- propaganda komunistyczna będzie się starała stworzyć wrażenie, że wybory są cezurą kończącą okres destabilizacji Polski i istnienia podziemia.

Opozycja powinna przeciwstawić temu spójne, jednolite działanie i kontrpropagandę, dorównującą intensywnością czerwonej. Nie dlatego, żeby propaganda tamtych miała być dla nas niebezpieczna, lecz dlatego, że wybory również dla nas są wygodną platformą walki politycznej. Wykazać musimy, że:

1. Wybory w komunizmie są fikcją., niezależnie od formy ich przeprowadzenia;
2. Nie legalizują władzy komunistów, która jest więc nielegalna;
3. Ci, którzy podporządkowują się czerwonym, głosują zgodnie z ich oczekiwaniem i przyjmują argumenty ich propagandy, są współodpowiedzialni za decyzje polityczne, ekonomiczne i społeczne komunistów.

Propaganda nasza powinna dotrzeć przede wszystkim do "politycznej prowincji" i spowodować jej uaktywnienie. Tym celom powinniśmy podporządkować nasze działania. W "N" /nr 21/22/ zgłosiliśmy naszą propozycję rozegrania wyborów poprzez wynoszenie przez głosujących kartek wyborczych. Takie kartki, przynajmniej ich część, można było powoli zbierać odwrotną drogą, niż krąży kolportaż prasy. Napisaliśmy, że bojkot może być szlachetny, lecz niewidoczny, a czerwony i tak sfałszuje wybory. Czerwoni muszą szybko ogłosić wyniki wyborów, wiedząc, co prawda, ile kartek zostało wyniesionych, lecz nie wiedząc /tak jak i my/ ile kartek da się społeczeństwu zebrać. Będąc mieli problem, jeżeli społeczne komisje zainteresują wynikami swojej pracy międzynarodowe organizacje, dbając o przestrzeganie praw człowieka. Propozycję naszą uważamy za lepszą od powszechnie lansowanej - bojkotu wyborów. Nie dlatego, byśmy wierzyli w pełne powodzenie, lecz sądzymy, że będzie lepsza metoda uaktywnienia społeczeństwa, niż bierny bojkot. Nawet ograniczone sukcesy dadzą nam lepsze argumenty propagandowe. Bojkot jest niesprawdzalny, a przez to mało wiarygodny, zaś nasza akcja może być /o ile się uda/ wymierna. Będzie też ona sprawdzianem możliwości organizacyjnych opozycji. Ci, którzy sądzą, że czerwoni znajdują 100 sposobów na udaremnienie jej przypominamy, że znaleźć mogą sposoby na udaremnienie bojkotu. Jedni dyktatorzy uczą się szybko od drugich, czytają prasę, a przez to wiedzą co było ostatnio w Turcji. Opozycja wezwwała tam do bojkotu wyborów, słusznie uważając, że są niedemokratyczne /junta nie dopuściła do wyborów wszystkich partii, choć wśród tych które dopuściła były rzeczywiście opozycyjne/. Zaniepokojeni tym wojskowi wprowadzili obowiązek głosowania, obowiązek taki istnieje zresztą także w kilku krajach demokratycznych, np w Australii/. Opozycja za późno wezwała do głosowania nieważnego, efekt - bojkot zakończył się porażką.

Propozycji naszej nie traktujemy jako jedynej i najlepszej. Przyłączymy się do każdej innej akcji, która uzyska powszechne poparcie/ z wyjątkiem rozwiązań uznanych przez nas za skrajnie nierozsądne/. Żadna taka akcja nie może obalić komunizmu, chodzi natomiast o wyniesienie jak największego zysku dla opozycji, społeczeństwa, sprawy demokracji i niepodległości.

Czerwoni zapewne maksymalnie skrócą czas od ogłoszenia wyborów do ich przeprowadzenia, by wykorzystać w ten sposób atut organizacji i komunikacji. Opozycja musi więc przygotować się do tego. Wspólna akcja musi być podjęta jak najszybciej. Sprawa jest pilna!

PRZEMÓWIENIE TOW.SKIEGO NA SPOTKANIU Z AKTYWEM EMERYTÓW.

Szanowni towarzysze!

Wezwaliśmy was tutaj, aby podziękować za wkład, jaki wnieśliście w budowę tego systemu. Wy byliście przez 40 lat gwarantem tego, że system nie załamie się. Partia zawsze mogła liczyć na waszą wspianą, precyzyjną bierność. Ona stanowiła zawsze podstawę naszego ustroju. To wy, wasze pokolenie, kładliście podstawy pod system realnego socjalizmu. Wróciliście z wojny wybiedzeni, przestraszeni, rozejrzeliście się w koło i choć nie poznawaliście Polski waszej młodości z doskonałą intuicją wyczuliście kierunek wiatru historii. Wnet zapisaliście się do PPR, niektórzy, co bardziej obciążeni inteligenckimi nawykami jedynie do PPS. Szybko wszyscy spotkaliśmy się w jednolitej naszej partii. Towy w 46 r. bez słowa protestu przyjęliście wyniki referendum. Trochę was one dziwiły, ale w końcu senatem nigdy się nie interesowaliście. To wy w 47 r. wysoko podnosiliście kartkę wyborczą z numerem 3, by urzędnik UB, nawet krótkowidz widział, że dokonaliście słusznego wyboru. Od tego czasu zaliczyliście wszystkie wybory, zawsze dobrowolnie i zawsze bez skreśleń. Czasami zdarzyło się wam nawet dostać kwiaty, gdy pierwsi trafiliście do urny wyborczej. Wybraliście wszystkie ekipy, które prowadziły polski okręt przez 40 burzliwych lat. I tę Bieruta, Bermans, Zambrowskiego i tę Gomułki, Kliszki, Jaszczuka i tę Gierka, Babiucha, Jaroszewicza. Dzisiejszy polski parlament, pełen takich luminarzy jak Karkoszka, Żabiński, Kępa - o wyrzuconych nil nisi bene - /nic, albo dobrze/ - to także wasz wybór, nie przymuszony, spontaniczny, 99-procentowy.

To wy nosiliście na pochodach 1-majowych portrety Słońca Narodów - Stalina, później Chruszczowa, Gomułki, Breżniewa, Cyrankiewicza, Kliszki, Gierka. Zaliczyliście blisko 40 pochodów zawsze z uśmiechem i kwiatkiem przeznaczonym dla tego co wysoko na trybunie.

To wy w 53 roku podpisywaliście listy, protestując przeciw imperialistycznym knowaniom Kaczmarska i prymasa Wyszyńskiego. Domagaliście się dla nich surowych kar. A w naj-

bliższą niedzielę - bez wyrzutów sumienia /ktoś inny redagował te listy, a podpisywało się przecież tyle dokumentów/ - szliście na msze.

To wy byliście frekwencją wszystkich zebrań, szkoleń, akademii. Czasami się tam zdrzemnęliście, zmęczeni ciężką, codzienną pracą, jednak zawsze was zdołano obudzić na moment najważniejszy - na oklaski.

A pamiętacie rok 1956. Długo was gardła bolały od krzyku: Wiesław! Partia! Gdy Wiesław powiedział: idźcie do domu, czas do pracy, rozeszliście się bez słowa protestu. Niedziela nie może trwać przecież wiecznie. Gdy rozwiązaliście "PO PROSTU", przyznajcie się, trochę byliście tym zmartwieni, lecz ^{nikt z} was nie przyłączył się do garstki chuliganów, protestujących na ulicy.

W 1965 r. jeszcze raz zmobilizowaliśmy wasze szeregi do walki z katolickim oskurantyzmem i prymasem Wyszyńskim. Po porannej mszy biegliście więc na masówkę, by wyrazić swe oburzenie na tych, którzy odwetowcom neohitlerowskim chcieli podać rękę.

Wy w 68 r. krzyczeliście: "Literaci do pióra, studenci do nauki". Są na tej sali zresztą również ci, którzy popędzili bananową młodzież po dziedzińcu Uniwersytetu. Partia o was wtedy nie zapomniła - dostaliście tradycyjną kiełbasę i ówiartkę, żeby się nieco ratować przed marcowym chłodem. Dzieci niektórych z was dostały wtedy po skórze - przyda się szczeniakom nauczka - niech pilnują tego z czego będą mieć chleb, a nie pchają się do polityki.

Wkroczenie wojsk polskich do Czechosłowacji przyjęliście wzruszeniem ramion. Coś te Pepiki rozrabiali, a za Sudetami już neonaziści ostrzyli zęby. Żołnierz polski nieraz wyzwał, może wyzwolić teraz i Czechów. Na paradę wojskową z okazji 25 - lecia poszliście wszyscy, oklaskując zwycięzców znad Wełtawy.

Grudzień 70 wyrwał was ze snu, pozbawił spokoju na kilka dni. Szybko spokój przywróciliśmy. Paru ludzi trzeba było zastrzelić, a tow. Gomułka przeszedł na emeryturę. Nie żałowaliście go, choć przez 14 lat klaskaliście w czasie jego przemówień. Tow. Gierek był równie godny oklasków.

Wy w 76 r. choć już zdrowie nie to, protestowaliście przeciw warchołom ursuskim i radomskim. Tak naprawdę, to pewnie się cieszyliście z odwołania podwyżek, lecz na Stadionie X-lecia rytmicznie skandowaliście, mimo podeszłego wieku: Gierek! Partia!

Niestety, warchoły dały o sobie znać jeszcze raz. Przyszedł kryzys, dla was czas najtrudniejszy i niepewność, co będzie jutro. Z przerażeniem patrzyliście na puste półki i ogromne kolejki przed sklepami. Wy weterani pracy socjalistycznej nie mieliście dość siły, by pchać się w nich, jednak jak mrówki wybiegaliście z torbami z domu w poszukiwaniu masła, sera, mąki. Wracaliście objuczeni i znowu w kolejkę. Tak przeszła wam cała odnowa. Czasami zadawaliście sobie pytanie, czemu Partia pozwala na to wszystko, czemu nie zlikwiduje swego przeciwnika, jak wy w latach 50-tych kukaka. No cóż, wielu z was małodusznie straciło do nas zaufanie, a my przecież wciąż istnieliśmy.

13 grudnia przyjęliście z ulgą. W telewizyjnym dzienniku mówiliście - pewnie szczerze - najważniejsze, żeby był spokój. I spokój będzie.

Trudności nasze się nie skończyły. Dziś znowu potrzebujemy waszej pomocy. Lecz nie oklasków, na to macie zbyt słabe ręce. Potrzebujemy waszych pieniędzy. Zauważyliście zapewne, że zalegamy od kilku miesięcy z wypłatą wyrównań do rent. Jesteście potęgą - jest was 6 mln. Zaległości w wypłatach wynoszą dziś blisko 50 mld zł. To duża suma. Jest ona pożyczką bezprocentową, jaką udzielacie nam, waszemu państwu, zwłaszcza, że inflacja wynosi 3% miesięcznie, a po 1-szym stycznia jeszcze wzrośnie. Udzielając nam bezprocentowej pożyczki, dajecie miesięcznie 1,5 mld zł. Bądźcie pewni, że pieniądze wykorzystamy właściwie, na umocnienie w Polsce komunizmu. Zbudujemy nowe koszary ZOMO, dostarczymy organom porządkowym dodatkowe czołgi, wozy pancerne, armatki wodne. ZOMO-wcy otrzymają dzięki wam wyższe premie. W imieniu władz /Partii/ dziękuję wam serdecznie.

POTWIERDZENIA WPLĄT:

Józef - 3000, H.P. - 1000, Teka - 1000, KKM - 1500, S.Petlura - 300 dol.

Dziękujemy Pani Basi za przepisywanie.

DZIEKUJEMY.

CZY NAPRAWDĘ BYLIŚMY NIEUPRZEJMI? Drodzy polemisi! Taki komentarz miał pewien ukryty cel. Jak na razie, oprócz "N", pism o zdecydowanym obliczu ideowym nie ma! Chcielibyśmy, aby nasi potencjalni zwolennicy mogli skonfrontować nasz program z programami innych współczesnych polskich ugrupowań /środków/ a dopiero wtedy dokonali ideowego wyboru. Dlatego pragnelibyśmy, aby świadomi zwolennicy innych ideologii /ludowej, socjaldemokratycznej, narodowej czy chrześcijańsko-demokratycznej/ doprowadzili do tego, aby organizowały się odpowiednie ugrupowania - aby tworzyły się programy.

C Z E K A M Y

O naszym programie mogliśmy także przeczytać: "konsekwentne pomijanie w założeniach tak znaczących sił społeczno-politycznych jak Kościół i Solidarność". Jest to znowu nieporozumienie. Nie czujemy się przecież uprawnieni do określania roli Kościoła i "S" w liberalnym państwie. Instytucje /organizacje/ te będą się cieszyć pełną swobodą działania /wynika to przecież jednoznacznie z wolnościowego charakteru naszych ZAŁOŻEŃ/ społecznego, politycznego, gospodarczego i religijnego, a ich rola będzie wynikała z ich rzeczywistego wpływu na obywateli.

Jeszcze raz chcemy przypomnieć, że nie tworzymy programu uniwersalnego, który po ewentualnym dopisaniu kilku poprawek byłby dla każdego /jak Program "Rzeczpospolita Samorządna" I Zjazdu "S"/. Chcemy posiadać spójny program LIBERALNO-DEMOKRATYCZNY, ponieważ ten kierunek wybraliśmy świadomie a nie z przypadku!

OD REDAKCJI :

Józef K.

W miesięczniku "KULTURA", Paryż, nr 9/432, 1983 r., Pan Tadeusz Mianowicz wytknął nam, w przypisie na str. 124, że przypisaliśmy Mu poglądy, których nigdy nie wyowiadał. Poza tym uznaliśmy Go "za działacza "S", w dodatku ważnego i wybitnie szkodliwego" i uraczyliśmy Go epitetem "niewydarzonego ugodowca".

Przyznajemy się. Cytowane fragmenty pochodzą z artykułu zamieszczonego w 11/12 numerze "N" z 1982 r. /str. 36/. Tylko, że Pan Mianowicz nie zauważył /piszemy o tym wyraźnie/, że jego wystąpienie opisujemy za serwisem BBC. Nie wiemy - dziś można to sprawdzić chyba tylko w archiwach BBC - czy myślny się pomylili, czy BBC. W tej sytuacji nasze epitety trafiają w próżnię i nie dotyczą Pana Tadeusza Mianowicza.

W każdym razie P R Z E P R A S Z A M Y B A R D Z O ! Cieszymy się także, "że poglądy autora artykułu na "S" zagranicą wydają " Mu "się bliskie ..."

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

U W A G A ! : Potwierdzenia wpłat na str. 25

DO CZYTELNIKÓW:

1. DRODZY CZYTELNICY: Cena egzemplarza naszego pisma wzrosła i wynosi obecnie 60 zł. Zostało to spowodowane wzrostem kosztów wydawniczych.
2. W numerze 24 nie udało nam się wydrukować (na II i III stronie okładki) ZAŁOŻEŃ PROGRAMOWYCH oraz ŻYCZEN SWIĄTECZNYCH dla naszych CZYTELNIKÓW. ŻYCZENIA te drukujemy obecnie:

SPOKOJNYCH ŚWIĄT
oraz
POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU 1984

swoim ZWOLENNIKOM, PRZECIWNIKOM oraz OBOJĘTNYM życzy

ŚRODOWISKO "NIEPODLEGŁOŚCI"